GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 48. — Chicago, Illinois, Czwartek, 2-go Grudnia, 1897 roku. — Rok 25.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Niemcy wyślą więcej pancerników do Chin.

BERLIN, 24 list. — Urzędownie potwierdzoną została wiadomość o zamianowaniu admirała von Diederich'a komendantem połączonych eskadr niemieckich we wodach chińskich, oraz o naznaczeniu księcia Henryka Pruskiego, (brata cesarza) komendantem drugiej niemieckiej eskadry na pobrzeżu Chin, a która to eskadra składa się z okrętów wojennych: "Kaiserin Augusta," "Deutschland" i "Gefion", które to pancerniki wypłyną do zatoki Kiao-Czou na dniu 10 grud.

Niemiecka eskadra obecnie w zatoce Kiao Czon się znajdująca, pod komendą admirała Diederich'a, składa się z okrętu flagowego "Kaiser," z 644 ludźmi; drugiej klasy krążowników "Irene" i "księżna Wilhelmowa", każdy z 258 ludźmi; trzeciej klasy krążownika "Arcona", z osadą 267 ludzi.

Pancernik "Kaiserin Augusta" jest krążownikiem pierwszej klasy i ma osadę 427 ludzi, "Deutschland" jest drugiej klasy okrętem wojennym, z 688 ludźmi i "Gefion" jest drugiej-klasy krążownikiem z załogą 312 ludzi.

Samemu cesarzowi Wilhelmowi przypisują zapoczątkowanie marynarskiej demonstracyi w wodach chińskich. Nagłość zamianowania admirała von Diederich'a i księcia Henryka, wykazuje choćby ten fakt, że dopiero tydzień temu książę Henryk został mianowany inspektorem marynarki, na którą to posadę zamianowano teraz barona Bodenhausen, komendanta cesarskiego jachtu "Hohenzollern." Dotychczas żaden książę niemiecki nie był czynnym komendantem w marynarce, tak daleko od ojczyzny.

Obydwie eskadry składać się będą razem z 8 okrętów wojennych z 3 500 ludźmi. Półurzędownie oznajmiono, że dyplomatyczne układy toczyć się będą w Pekingu a nie w Berlinie. Nowy minister chiński do Niemiec miał właśnie puścić się w podróż do Berlina, lecz gdy nastąpiło zajęcie Kiao-Czou przez Niemców, władze pekingskie zmieniły rozkaz i wyjazd jego powstrzymały. Z dobrego źródła przychodzi wiadomość że Niemcy toczą układy z wielkiemi mocarstwami w celu stałego zajęcia zatoki na stacyą marynarkową. Podobno układy te mają być pomyślnemi.

PETERSBURG, Rosya, 24 list.— Dzienniki rosyjskie nalegają, ażeby Rosya, Francya i Wielka Brytania zajęły różne punkta w Chinach dla zrównoważenia niemieckiego zajęcia zatoki Kiao-Czon, na pół wyspie Szan-Tung.

* * *

Królowa hiszpańska podpisała dekret nadający Kubie samorząd.

MADRYT, 26 list.—"Official Museum" dzisiaj ogłasza w swych łamach dwa dekrety podpisane przez królową-regentkę Krystynę i przez senora Sagastę, prezesa ministrów. Obydwa dekrety tyczą się ustanowienia nowych praw i obydwa zawierają reformy samorządowe dla Kuby.

* * *

Grabież Niemców w Chinach.

LONDYN, 26 list. — Specyalne depesze odebrane tutaj z Shangai, w Chinach, opiewają, że baron von Heyking, minister niemiecki do Chin, przedłożył rządowi chińskiemu żądania Niemiec dla zadosyć uczynienia za niedawne temu zamordowanie dwóch niemieckich misyonarzy i za zburzenie niemieckiego domu misyjnego. Żądania te są:

Wykrycie i stracenie morderców misyonarzy, Nies'a i Hennle'go; ukaranie urzędników skompromitowanych, odbudowanie gmachu misyjnego; zapłacenie 600,000 tael'ów od szkodowania rodzinom ofiar, i zapłacenie ciężkiej indemnizacyi dla pokrycia kosztów niemieckiej marynarkowo-wojennej wyprawy i utrzymania niemieckiej siły zbrojnej w zatoce Kiao Czou.

Rząd chiński odpowiedział, że zatoka Kiao-Czou musi być wprzód ewakuowaną (opuszczoną) zanim zażądania niemieckie będą mogły być omawiane.

Baron von Heyking odmówił przystania na to — i stanęło na wzajemnym uporze. Dyplomaci cudzoziemscy—podawają telegramy — powiadają, że niemieckie warunki nie podobna wcale przyjąć i są zdania, że Niemcy jedynie na to przedłożyły takie warunki, ażeby mogły zatrzymać w posiadaniu zatokę Kiao-Czou i dalej się mogły posuwać na północ na terytoryum chińskiem.

Donoszą, że Czang Koayan, generał chiński, który dowodził fortyfikacyami w zatoce Kiao-Czou i który poddał się Niemcom bez wystrzału — został skazanym na śmierć przez chińską radę wojenną. Wicekrólowie Kantonu, Tu-Czu i Nankingu spiesznie wznoszą fortyfikacye nadbrzeżne w należyty porządek, w celu zapobiegnięcia dalszym grabieżom terytoryum chińskiego.

PETERSBURG, 26 list.— "Novosti" utrzymują, że wzrost wpływu niemieckiego w blizkim i dalekim Wschodzie, czyni koniecznem połączenie się Wielkiej Brytanii, Rosyi i Francyi dla obrony własnych interesów.

* * *

Turcya zamówiła armaty w Niemczech.

KONSTANTYNOPOL, 26 list. —Pomimo protestu rządu rosyjskiego, że jeżli Turcya chce powiększyć i uzbroić lepiej swoje wojska za pomocą pieniędzy, które dostanie jako indemnizacyą od Grecyi, to żeby wprzód Turcya zapłaciła Rosyi dług wojenny—Turcya dała wielkiemu niemieckiemu fabrykantowi armat Krupp'owi obstalunek na 150 armat, które kosztować będą półtora miliona marek (około $370,-000.)

* * *

Bunt w Turcyi.

BELGRAD, Serbia, 25 list. —Pięć tysięcy Albańczyków, należących do okręgów Ipek i Diakova, zbuntowało się przeciw Turcyi.

Przyszło do stoczenia boju pomiędzy wojskami tureckiemi — wysłanemi ze Saloniki i Monasteru do Uskub — a Albańczykami.

Bój stoczony został pod Diakovem i obydwie strony poniosły dotkliwe straty.

KONSTANTYNOPOL, 25 list.—Z powodu buntu Albańczyków w okręgach Ipek i Diakova, na północ-wschód od Skutari, wyruszyły na front wielkie oddziały wojska serbskiego i bułgarskiego.

* * *

Zatonięcie okrętów na pełnem morzu.

KONSTANTYNOPOL, 27 listop. — Parowiec austryacki "Diana," należący do austryackiego-Lloydu, zderzył się niedaleko Galatea z angielskim parowcem "Antonio." Parowiec "Diana" zatonął w krótkiej chwili, lecz wszyscy pasażerzy w liczbie 150 i 40 majtków, tworzący załogę, wyratowali się. Parowiec "Diana" zbudowany w r. 1866, miał 1.708 ton regestru, był 288 stóp długim, 35 stóp szerokim i zanurzał się 23½ stóp. Płynął z Tryestu, głównej kwatery kompanii austryackiego-Lloydu.

LONDYN, 27 listop.—Na dno morza poszedł walijski parowiec "Lobarroure," niedaleko Cardiff, z powodu zderzenia się w gęstej mgle z nieznanym jakimś okrętem. Część załogi wyratowała się i przypłynęła do Cardiff, po pobyciu w łodzi 24 godziny na morzu. Brak jest jednej łodzi, na którą wysiadł kapitan i inna część załogi. Jest obawa, że rozbitcy ci utopili się.

* * *

Zatarg Niemiec z republiką Hayti.

BERLIN, 28 listop.—Wydział Stanu w Washingtonie poprosił amerykańskiego ambasadora p. White w Berlinie, ażeby się wydowiedział jakie są właściwie intencye Niemiec w sprawie żądań p. Lueders, którego niedawno temu uwięzienie w Hayti wywołało zatarg pomiędzy rządami Niemiec i Hayti. Pan White — w razie jeżli Niemcy zamierzają zająć i przyłączyć część Hayti albo też zażądać za wielkiego poszkodowania pieniężnego—ma również instrukcyą poinformować rząd niemiecki, że na to nie przystaną Stany Zjednoczone, albowiem takie postąpienie sobie Niemiec sprzeciwiałoby się doktrynie Monroe'a.

Historya zatargu Niemiec z republiką negierską Hayti jest następującą:

Emil Lueders, syn ojca Niemca a matki Hayti'anki, został w październiku, br., w Port-au-Prince skazany na jeden miesiąc więzienia za pobicie woźnicy bryczki bez prowokacyi. Lueders był obywatelem Hayti, lecz z powodu stoczenia czterech pojedynków i zamieszania w innych awanturach, za najstosowniejsze dla siebie uważał uznać się za Niemca, i udał się do konsulatu niemieckiego i zaciągnął się jako poddany niemiecki. —Uczynił to zanim został przyaresztowany za pobicie stangreta.

Lueders, zapakowany do ciupy, zaprotestował, za co karę jego powiększono i został skazany na 1 rok więzienia i zapłacenie $100 grzywny. Lueders podał drugą apelacyą, i wtenczas minister niemiecki hr. Schwerin stanowczo zażądał od rządu Hayti, ażeby tenże wypuścił więźnia na wolność, sędziom dał dymisyą i zapłacił indemnizacyą $1,000 za każdy dzień uwięzienia aż do dnia wypuszczenia Lueder s'a na wolność, a jeżliby uwięziony nie został wypuszczonym na wolność w przeciągu 24 godzin to indemnizacya zostanie powiększoną do $5.000 za każdy dzień po wyznaczonych 24 godzinach.

Prezydent republiki Hayti, p. Sam, odmówił wręcz tym zażądaniom, na co minister niemiecki, po skomunikowaniu się z Berlinem, zdjął chorągiew niemiecką i oznajmił, że są w drodze trzy pancerniki niemieckie, które przymuszą Hayti do wykonania podanych warunków. Opinia publiczna po całem Hayti została ogromnie podniecona i postanowiono stawić opór do ostatka. Pod broń zostało powołane wszystko wojsko, i amunicyą i broń powydawano żołnierzom.

Gdy doszło do tego stanu rzeczy, amerykański minister, działając z własnej dobrej woli, odniósł się do ministra Stanu Hayti, w interesie pokoju, ażeby Lueders'a wypuścił na wolność—i zaręczył, że w przeciągu 24 godzin Lueders popłynie do New York City. Na to przedstawienie pełnomocnika amerykańskiego, rząd hayti'ański wypuścił z więzienia Lueders'a i ten bezwłocznie wypłynął do New Yorku a ztamtąd do Niemiec, gdzie całą swoją sprawę przedłożył rządowi niemieckiemu. Ten wysłał kilka pancerników i te są obecnie w drodze, ażeby przymusić Hayti do dania zadosyćuczynienia.

Hayti jest wyspą, ma rząd ludowy, i ludność negierska mówi językiem francuzkim.

W Stanach Zjednoczonych żądania Niemiec są uważane jako za nadto wygórowane.

* * *

Straszna burza na wybrzeżach Anglii.

LONDYN, 29 list.—Telegramy z nadbrzeżnych okolic Anglii donoszą o strasznej burzy, która się srożyła nad wodami angielskiemi wczoraj i dzisiaj. Ucierpiały nie mało także miasta nadbrzeżne. Do tego czasu doniesiono o rozbiciu się i zatonięciu sześciu okrętów. Takiej burzy nie było od wielu lat.

Rewolucya Kubańska.

HAVANA, 27 list. — W ciągu minionego tygodnia stoczoną została tylko jedna potyczka pomiędzy wojskiem regularnem a rewolucyonistami.

Gen. Calixto Garcia, komendant wschodniego oddziału sił kubańskich, wydał manifest, w którym oznajmia, że każdy Kubańczyk, który przyjmie jakiego posła lub wysłannika hiszpańskiego z projektami autonomii — uważanym będzie za szpiega i jako taki traktowany przez patryotów.

Gen. Garcia dalej w manifeście napomina oficerów, że stać należy niewzruszenie przy konstytucyi Kuby, która opiewa, że na żadnej innej podstawie nie można wchodzić w układy z Hiszpanią jak tylko na fundamencie zupełnej niepodległości wyspy Kuby.

HAVANA, 29 list. — Stan okrętów wojennych hiszpańskich, w zatoce Havany, jest ostro krytykowanym przez tutejszych Hiszpanów. Przekonano się, że w razie wybuchu wojny ze Stanami Zjednoczonymi, pancerniki te nie byłyby zdolnymi do służby, bo na gwałt potrzebują reparacyj. Był fundusz wyznaczony na poczynienie reperacyj ale został cały rozkradziony za rządów Weyler'a.

Wczoraj wieczorem samobójczo zastrzelił się Josè Ruibal, kontroler ceł wewnętrznych, w swym ofisie w Banku Hiszpanii, niezawodnie z tej przyczyny, że jego rachunki miały w tych dniach zostać przejrzane. Nie jest tajemnicą, że były i jeszcze są szeroko rozgałęzione kradzieże funduszów armii i marynarki. Wielu Hiszpanów otwarcie wyznaje, że dla Hiszpanii najlepsza rzecz byłaby, aby na tronie zasiadał DonCarlos. Odbywają się tajne mityngi karlistowskie, w których udział biorą cywilni i wojskowi. Ci uznawają, że nastanie panowania Don Carlosa jest jedynym środkiem wyjścia w tej zagmatwanej sytuacyi.

Wczoraj dowódzcy Kubańczyków Delanco i pułk. Gayo wpadli ze swymi oddziałami do Pazo Viejo, przedmieścia Havany, i zrabowali składy rządowe. Strzelanina wielce zatrwożyła Havanę. Jeden oddział rewolucyonistów wyłamał się z pod kontroli swych wodzów i powiesił trzech oficerów hiszpańskich gierylasów.

Z Petersburga

Donoszą, że rząd rosyjski zamierza wszystkie szkoły w niemieckich koloniach w obwodach nadbałtyckich tak zmienić, żeby im nadać zupełnie rosyjski charakter. Szkół tych jest przeszło 4000. Gazety niemieckie są z tego bardzo niezadowolone i skarżą się na rusyfikacyą. Na rusyfikacyą Niemców w Rosyi umią sarkać, ale gdy chodzi o germanizacyą w dzielnicach polskich pod zaborem pruskim, wtedy te same gazety z radością temu przyklaskują.

Marsz Kościuszkowski.

(Ku uczczeniu 80-letniej rocznicy jego śmierci.)

Grzmią nad Wisłą armaty,
Bo Moskiewskie sołdaty
Polskę rozbić przychodzą
I już w serce jej godzą.

Zbudził się lew zraniony
I wyostrzył swe szpony;
Polski lud nie żartuje,
Gdy swą siłę poczuje.

Chłopy jak dąb przy dębie
Stoją sznurem na zrębie,
A przed nimi w sukmanie
Wódz Kościuszko, Mospanie!

Jak we żniwa na rolę,
Wyszli z kosą na pole,
I zmiatają Moskali,
Zda się, że się las wali.

Choć moskiewska hołota
Z paszczy armat śmierć miota,
Kosa polska się krząta
Kanonierów w lot sprząta.

Dzielny Bartosz Głowacki,
Za nim śmiały Świętacki
Dłonią lonty pogaszą
W walce za wolność naszą.

Chmury kurzu wiatr niesie,
A grzmot huczy po lesie,
Już nie widać Moskali,
Tylko słychać krzyk w dali.

Nie jest to owe "hura!"
Z którem moskiewski ciura
Z nagła łup swój napada.
To pobitych gromada!

Polska krew wprawdzie płynie,
Lecz daremnie nie zginie.
Kto ma takich rycerzy,
Z każdym wrogiem się zmierzy.

Choć więc całe stulecie
Dziki wróg nas już gniecie,
Bóg nam sił nie poskąpi,
Gdy raz odwet nastąpi! —

Kęty w październiku 1897.

X. Marceli Krzeczowski.

PO ZŁOTO DO ALASKI.

Różne wiadomości z Alaski i o Alasce.

Seattle, Wash., 28 list.— Dzisiaj parowcem "City of Seattle" przyjechało tutaj wprost z Dawson City 25 ludzi, którzy razem przywieźli ze sobą około $20,000.

Wszyscy, do jednego, opowiadają o brakach w Dawson. Ze będzie panował głód, to o tem nie ma żadnej wątpliwości. Jedynem zbawieniem dla argonautów w Dawson jest czemprędzej wyruszać do 400 mil odległego Fort Yukon, gdzie są jeszcze zapasy żywności, chociaż nie wielkie. Jeżli tego nie zrobią, to przyjdzie do głodu a wtedy trudno powiedzieć co wygłodzeni ludzie będą wyrabiać ażeby zachować się od śmierci. Niezawodnie nastanie prawo mocniejszego. Rabunki, zabójstwa — będą na porządku dziennym. Głód jest w stanie zniewolić ludzi do popełniania najokrutniejszych zbrodni. Kawałek chleba będzie na wagę więcej znaczył jak złoto. Rzadko który w Dawson ma żywności na 4 miesiące. Większa część ma tylko na kilka tygodni lub na 2 miesiące. Niektórzy już się puścili do Fort Yukon, lecz ci co później zmuszeni głodem będą chcieli wyruszyć, nie będą mogli przebyć drogi z powodu zimna i śniegów. W Dawson niepodobna kupić żywności za żadną cenę. Jeden czy dwa mieszki mąki ktoś podał na sprzedaż i dostał $200 za mieszek. Wszyscy złorzeczą tym, którzy na okrętach przywozili wódkę i inne niepotrzebne rzeczy zamiast żywność. Lecz teraz jest już zapóźno. Okręty nie mogą więcej dobijać i nowe zapasy żywności dopiero wiosną będzie można wysłać. Słowem mieszkańcy Dawson City mają straszną przed sobą zimę.

W szkole.

Nauczyciel: Adam, powiedz mi, jak się nazywał ten, co żydów wyprowadził z niewoli egipskiej.

Chłopiec: Moździerz!

Nauczyciel: Mojżesz wagabundo! A jak się nazywały te ogromne miasta, które Pan Bóg w gniewie kazał spalić?

Chłopiec: Zaboczyłem.

Drugi chłopiec: Ja wiem!

Nauczyciel: No, jak?

Chłopiec: Stodoła i komora.

Zły początek.

Żona (do męża, z którego zakupów nie jest zadowolona): Ty zawsze wybierasz co tylko można najgorszego!

Mąż: Niestety, od ciebie zacząłem.

— Ależ mój drogi, z tem paleniem jesteś nieznośny, nawet przy robocie nie wyjmujesz z ust cygara....

— Ej, nie urągaj mi droga żoneczko, raczej chwal że jestem tak pilny i nawet podczas palenia pracuję....

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Grudzień.

2. C. Bibianny męczennicy.
3. P. Franciszka Ksawerego.
4. S. Barbary p. i m.. Chryzol.
5. N. Saby p., Lucyusza.
6. P. Mikołaja biskupa
7. W. Ambrożego biskupa.
8. Ś. Niepok. Poczęcie N.P.M.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Z Warszawy telegrafują: Profesorzy przy tutejszym uniwersytecie Finowicz i Silow zostali podczas prelekcyi przez swych słuchaczów wygwizdani i czynnie znieważeni za to, że na uroczystość odsłonięcia pomnika Murawiewa ciemiężcy Litwy. Obaj profesorzy musieli z sali uciekać. Książę Imeretyński zawezwał kilka wpływowych osób, ażeby sprawę tę załagodziły.

— O zaburzeniach w uniwersytecie warszawskim donosi "Dzien. Poznański" w liście z Warszawy, datowanym 7 bm.:

"Na prelekcyę profesora Filewicza — pisze "Dzien." — o historyi rosyjskiej, zebrała się młodzież niezwykle licznie, a gdy prof. Filewicz wszedł, rozległ się świst przeraźliwy: "Won. do Murawiewa wieszatela!" wołano. Trwało to z kwadrans, studenci rosyjscy tymczasem bili brawo! Po kwadransie cała młodzież wyniosła się z audytorium, pozostawiając tamże profesora z kilku czy kilkunastu studentami rosyjskimi. Mniej więcej to samo powtórzyło się wczoraj na prelekcyi chemika, prof. Ziłowa, który odwołał się do interwencyi rektora, prof. Zengera. Rektor przybył na prelekcyę i wzywał studentów, aby się uspokoili i pozwolili dokończyć prelekcyę swemu profesorowi. Studenci i tu wołali: "Won, do Murawiewa-wieszatela!" a gdy rektor ich uspokajał, mówili: "Nam nużno (potrzeba) profesorów, nie czynowników!"

Korespondent dodaje, że demonstracya ta odbyła się spokojnie, bez zbiegowiska i oporu, wywołała jednak w mieście zaniepokojenie. Poważne osoby wdały się w to, aby rzecz spokojnie załatwić. Ks. Imeretyński wyraził podobno życzenie, aby sprawa nie wyszła po za mury uniwersytetu.

— Z Petersburga telegrafują, że utworzenie szkoły politechnicznej imienia cara Mikołaja II w Warszawie zostało potwierdzone. Z okazyi przybycia cara Mikołaja do Warszawy zebrano, jak wiadomo, milion rubli i fundusz ten zostanie teraz obrócony na założenie szkoły politechnicznej.

— Z Królestwa Polskiego i z Rosyi. W "Mir. otg." czytamy co następuje: "Sprawa zatwierdzenia prezydenta m. Wilna jeszcze nie załatwiona. Wbrew tradycyom miejscowym, na prezydenta wybrano w rb. katolika, członka zarządu Banku ziemskiego, p. Montwiłła. Wobec tego, iż chodzi tu o kwestyę zasadniczą, cały ogół niecierpliwie wyczekuje decyzyi, o której krążą wieści, iż będzie dla p. M. przychylna. Wybór istotnie właściwy. P. Montwiłł znany jest, jako człowiek rzutki, przedsiębiorczy i wykształcony, a przytem zamożny, własnym sumptem bowiem założył w Wilnie kilka szkół technicznych i rzemieślniczych. Podobno też p. M. zrzeka się płacy 5,000 rs., jaką pobiera prezydent wileński.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE

Dobra rycerskie Golina, Golinka i Stefanowo przeszło 4000 mórg obszaru w powiecie Jarocińskim przeszły za pośrednictwem Drwęskiego i Langnera, centralnej agentury dóbr w Poznaniu, drogą kupna w ręce pp. Skrzydlewskiego z Oleszyna i Józefa Moszczeńskiego z Jeziorek za cenę 1,200,000 marek. Posiadał je dotąd rotmistrz Briesen.

— Folwark Ferdynandowo pod Kobylogórą za Ostrowem nabył w tych dniach jeden z naszych banków parcelacyjnych.

— Prace około kolei elektrycznej w mieście Poznaniu postępują szybko naprzód. Setki robotników są przy pracach tych zatrudnionych. Prace na torach z dworca do tumu i z Jeżyc do bramy Wildeckiej są już na ukończeniu. Prace około kładzenia szyn do św. Łazarza postępują również szybko naprzód. Na ulicy Nowej będą położone podwójne szyny i niezadługo rozpoczną się prace na ulicach Wodnej i Szerokiej. Kiedy kolej elektryczna zostanie dla publiczności otwartą, dotąd nie wiadomo, ale robią, co można, żeby tylko prace te jak najprędzej ukończyć.

— Powiększeniem 100-milionowego funduszu antipolskiego ciągle jeszcze zajmuje się prasa niemiecka. Wiadomość o powiększeniu tego funduszu wywołała w prasie niemieckiej bardzo ożywioną polemikę. Niektóre ciekawsze głosy niemieckie podaliśmy już dla informacyi naszych Czytelników. Dziś mamy znów do zapisania głos berlińskiego "Tageblattu", który co chwila zmienia swą barwę polityczną, gdy chodzi o sprawę polską. W sprawie powiększenia funduszu antipolskiego zamieszcza rzeczony organ korespondencyą, z której wyjmujemy, co następuje:

"Z powodu wiadomości o powiększeniu 100 milionowego funduszu antipolskiego zebrali się w Berlinie dawniejsi dziedzice z prowincyi poznańskiej, którzy teraz żyją w Berlinie. Jeden z nich, człowiek już w podeszłym wieku, bo liczący 82 lata, długoletni posiedziciel ziemski i dzierżawca domen, który urodził się w prowincyi poznańskiej, mówi i pisze po polsku, znany z tego, że jest konserwatystą i wiernym królowi, wyraził się o kolonizacyi niepochlebnie. Oświadczył bowiem, że jeżeli Niemcy tak dalej będą sprawę tę prowadzili, to tak samo jak w walce kulturnej pójdą do Kanossy. Stary ów dziedzic pamięta jeszcze, jak zostało zniesione poddaństwo chłopów w prowincyi poznańskiej. Dla wielkich posiedzicieli ziemskich było to ciężkim ciosem, ale tysiące poddanych zostało właścicielami. Nietylko ówczesna mała liczba Niemców, ale mianowicie wielu Polaków zostało obywatelami, wiernymi królowi, i są oni do dziś dnia takimi. Trzymają się swej ziemi, dają dobrych żołnierzy, a zewnętrzne agitacye nie mają do nich wielkiego przystępu."

W dalszym ciągu występuje autor przeciwko księżom polskim, których nazywa niebezpiecznymi agitatorami. Pastor niemiecki — zdaniem autora — mało się troszczy o swych parafian pod względem politycznym. Odprawia swe nabożeństwo i żyje w swej rodzinie, podczas gdy ksiądz katolicki odwiedza swych parafian w domu, służy im radą, a jeżeli potrzeba, i pomocą. Ręka w rękę z agitacyą księży postępuje agitacya szlachty polskiej. Szlachta polska od 30 lat żyje oszczędniej, unika niepotrzebnych wydatków, prowadzi na swych dobrach po większej części podwójną buchalteryą i zachowuje się zresztą spokojnie, ale nie traci na dziei odzyskania samodzielności politycznej. Szlachta parceluje też swe wsie, ażeby przeż to wzmocnić polskość.

"Niech więc rząd — tak kończy autor — zniesie Komisyą kolonizacyjną, a zakupuje wsie na domeny. Przez to zaoszczędzi się pieniędzy i złagodzi narodowe przeciwieństwa. Wydzierżawianie domen Niemcom za tani grosz byłoby najlepszym sposobem germanizacyi. Potem należałoby je powoli parcelować i to tam tylko, gdzie zachodzi potrzeba. Razem z tem postępowałyby moralne zdobycze. Tych zdobyczy nie osięgnie się jednak nigdy gwałtownem uciskaniem Polaków. Na wywody te zgadzali się i inni dziedzice, którzy również zebrali się na posiedzenie".

Z tego widać, jak Niemcy żywo zajmują się sprawami polskiemi. Myślą o sposobach i środkach, jakby żywioł polski stopić z niemczyzną. Jedni chcą gwałtownej germanizacyi, drudzy znów powolnej germanizacyi, ale wszyscy w ostatecznym swym celu chcą zgermanizować żywioł polski. Głos berlińskiego "Tageblattu" podaliśmy że tylko dla informacyi Czytelnika, a nie czasem dla tego, żeby przywiężywać do niego jakieś znaczenie, tem mniej, że autor na każdym kroku zdradza grubą nieznajomość istotnych stosunków w dzielnicach polskich. Autor jest jak się zdaje, jak ks. Bismark kiedyś tego samego zdania, że polskość podtrzymuje tylko szlachta i duchowieństwo. Inaczej rozumią tę rzecz ministrowie pruscy.

— Porażka Polaków w Gnieźnie. Gazety poznańskie donoszą, iż przy odbytych tam w tych dniach wyborach do Rady miejskiej z III klasy Polacy ponieśli zupełną klęskę.

Obaj polscy kandydaci, mecenas Karpiński i Theurich przepadli, otrzymawszy 224 głosy; w ich miejsce wybrani zostali pp. agent bankowy Kiesewetter (351 głosów) i nauczyciel gimnazyalny dr. Kuttner (348 głosów.) Hakatyści tryumfują, dzięki tej okoliczności, że i żydzi i wolnomyślni Niemcy przeszli na ich stronę, a zerwali z Polakami. W wyborach wzięło udział w ogólności tylko 60 procent wyborców. W takich warunkach powinni byli Polacy zwyciężyć, gdyby każdy był spełnił swą powinność i przybył na wybory. Nie stanęli jednak do wyborów....

Smutny to objaw w przededniu prawie wielkich wyborów do parlamentu.

— Na karciarstwo strasznie jest opinia publiczna oburzona w Poznaniu z powodu smutnej śmierci młodego Romockiego, który sobie życie odebrał, gdy mu karciarze pieniądze odebrali, żądają, żebyśmy my także potępiali szulerstwo. Byłoby to bez skutku, bo ten gatunek ludzi nie należy do naszego koloru politycznego i pisma naszego nie czyta. A powtórzymy, co o tem napisała "Biblioteka powieści" pod redakcyą p. Stanisława Wegnera. Napisała tak:

"Przed kilkunastu dniami zastrzelił się w pociągu pomiędzy Berlinem a Monachium młodzieniec, syn byłego wspólnika znanej fabryki tutejszej, Romocki. Dnia 17 marca rb. wypłacono mu 52,000 marek, o czem dowiedzieli się zaraz "wampirzy" poznańscy i wzięli go w swoje obroty. Wiedząc dobrze, jak gra roznamiętnia, podsuwali wciąż młodzieńcowi sposobności do rozmaitych gier hazardowych — a byli to "ludzie, pragnący zażywać dobrego imienia, czci społecznej i towarzyskiej." Łotry te są głównym powodem śmierci Romockiego, bo oni to wprowadzili go na tę drogę i wskazali mu dalszą. Spłukali go dostatecznie i zarobiwszy dosyć, jak wyciśniętą cytrynę, puścili go w świat, każąc mu gdzie indziej szukać szczęścia. Opinia publiczna nie ma dość słów na tych opryszków, którzy dotychczas śmieją się z niej, ale przyjdzie chwila — i ta jest już niedaleka, gdy szczegółowo wraz z podaniem nazwisk, wyjaśnione będą niektóre stosuneczki karciarskie tych panów, żyjących z kart i dopomagających sobie ogrywaniem innych do rozwinięcia swego interesu, lub przeznaczających pieniądze wygrane na spekulacyjki giełdowe. Karciarze w Poznaniu są tym wrzodem trującym, który wytworzył się na ciele naszego społeczeństwa, radykalnego na nich trzeba lekarstwa — a wiadoma, że wrzody takie medycyna tylko nożem leczy. Nożem opinii publicznej będzie wskazanie sprawek tych panów i wymienienie ich ot tak po nazwisku, aby się nie domyślano, lecz wiedziano dokładnie, kto są ci panowie, polujący na grosz obcy! — Wstyd im i hanba!"

— Leszno 13 list. Zeszłej środy wieczorem odebrał sobie życie z rozpaczy cieśla tutejszy Jeschke. Przed mniej więcej dwoma laty udusiło się mu dwoje dzieci. Teraz w tych dniach umarło mu trzecie dziecko. To sobie ojciec tak wziął do serca, że po kilka razy się wyraził, iż najchętniej wolałby być pochowany razem z dzieckiem. Gdy J., który zatrudniony był w tutejszej gazowni, doniósł o śmierci dziecka swemu chlebodawcy, tenże dał mu większą kwotę pieniężną na koszta pogrzebowe i przytem pocieszał go, jak mógł. J. odpowiedział, że nie ma już dla niego żadnej pociechy. Przez cały dzień chodził jak obłąkany i po trzy razy chciał się powiesić. Za każdą razą to spostrzeżono i przeszkodzono temu. Dopiero wieczorem powiesił się na klamce. Liczył 32 lata, z żoną swą żył w zgodzie i znany był jako pilny i pracowity człowiek.

— Poznań. We wsi Szczepankowie w wschodnim powiecie poznańskim postawiło sobie dwóch robotników na noc żelazny kosz z żarzącemi węglami i następnie udali się na spoczynek. Gdy w sobotę rano nie stawili się do pracy, zaczęto ich szukać. Jednego z nich znaleziono bez życia, drugiego ciężko chorego i bez przytomności. W nocy obaj się zaczadzili.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Na Mazurach w Ełku odbyła się wreszcie poufna pogadanka o wyborach w prywatnem pomieszkaniu redaktora p. Bahrkiego. Miano się zebrać na "bankiet" o 12 godz. w poł. w poniedziałek, ale już o godz. 11 przybyło przeszło 100 Mazurów, mnóstwo gospodarzy nawet z dalszych okolic. Policya zakazała i tego bankietu, uważając i to prywatne zebrania za publiczne ponieważ zaproszenie było publiczne. Przed domem p. Bahrkiego stało 4 żandarmów; z uderzeniem godz. 12 w południe wszedł do pomieszkania inspektor policyi p. Hartwig i nakazał wszystkim pokoje opuścić. Podnieśli się z miejsc — "z powagą i taktem" i wyszli. Ale przez całą godzinę przed tem tyle sobie naopowiadali o wyborach, że jak Mazury Mazurami jeszcze takiej polskiej narady nie było.

Pan Bahrke osobno dziękuje chłopom mazurskim za — nawiedzenie go na bankiecie.

SZLĄZK.

Mała Dąbrówka. Na kopalni Jerzego przy Małej Dąbrówce zasypały niespodziewanie spadające węgle 2 górników, hajera Zynreicha i ciskacza Płotnika. Hajer zabity został na miejscu, Płotnik umarł w drodze do lazaretu knapszaftowego w Laurahucie.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Oszustwo na wielką skalę. W biurach policji krakowskiej odbywa się od dwóch dni formalny zjazd handlarzy i producentów drzewa, oraz właścicieli tartaków z Galicji, Bukowiny i Węgier. Przyjechali oni przynagleni koniecznością, jako ofiary sprytnego oszusta, który naraził ich na grube straty. Niejaki Pinkus Weber z Kalwarji, człowiek wielce pomysłowy i przedsiębiorczy, rzucił się na handel drzewem. Całe jego zasoby organiczały się na posiadaniu kilku fałszywych, a szumnie brzmiących stampilij, wedle brzmienia których miał on w kilku miejscowościach "centralne magazyny", "główne składy" itp. firmy. Weber rozesłał kilku agentów, którzy na rachunek jego zakupywali wielkie masy drzewa i budulcu. Całe transporty szły do Krakowa, Ołomuńca, Oświęcima, Wiednia itp. i tam zaraz na dworcu Weber drzewo to sprzedawał. Że zaś kupował na kredyt, dając w najlepszym razie mały zadatek, a sprzedawał za gotówkę, rzecz prosta, że zrobił wyśmienite interesa. Sprzedając tanio, nawet taniej, aniżeli właściciele lasów, kupców miał do syta. interes szedł tak dobrze, że Pinkus Weber postanowił przenieść się na stałą do Krakowa i tutaj przy ulicy Bożego ciała założył "kancelarję". Nagabywany o zapłatę, dawał wierzycielom przekazy na firmy wiedeńskie i weksle, jak okazało, jedne i drugie fałszowane. Ostatecznie miarka się przebrała i pan Pinkus dostał się pod klucz. Zamknięto i jego żonę, która ukryła "księgi handlowe" interesu męża. Dotychczasowe zeznania poszkodowanych wykazują, że pomysłowy kupiec zarwał na około 600,000 zlr., i to tylko swoich współwyznawców.

— Jarosław Odyniec, urodzony na Litwie, umarł w szpitalu dla nieuleczalnych we Lwowie 23. paźdz. Przed rokiem 1863 był rotmistrzem w wojsku moskiewskiem, podczas powstania był na Kaukazie, a dowiedziawszy się o takowem, przedarł się aż na Litwę. Po wyparcia oddziałów powstańczych z Litwy, był w oddziałach operujących w Podlaskiem i Lubelskiem, po ukończeniu powstania udał się do Paryża, gdy tylko możność pozwoliła, powrócił do Galicji. Ostatnich ośmnaście lat życia był zarządcą w klasztorze Niepokalanek w Niżniowie. Był bratankiem poety Antoniego Edwarda Odyńca i na nim ród Odyńców wygasł.

Męczennicy za wiarę i Ojczyznę.

Znane są Czytelnikom naszym krwawe dzieje sprawozdania przez rząd rosyjski miliona ludu katolickiego polsko-unickiego na Podlasiu. Od lat kilkudziesięciu już trwa to ciągłe męczeństwo, tysiące nieszczęśliwych unitów, nie chcący się wyrzec świętej wiary katolickiej, wolały raczej zginąć marnie w kazamatach rosyjskich, lub na wygnaniu w lodach sybirskich, aniżeli ugiąć się przed prawosławiem, za przedać swe sumienie dla uzyskania spokoju, dla uniknienia prześladowań. Wielu słabych duchem uległo, ale całość trzyma się jeszcze, trwa dzielnie przy kościele katolickim, pomaga sobie jak może, nie lęka się żadnych udręczeń, a nie uznaje nasłanych popów rosyjskich, w wielkiej części rusińskich renegatów.

Prześladowani jak najsrożej przez rząd rosyjski pielgrzymują biedni unici z Królestwa o głodzie i chłodzie do kościołów naszych w Galicyi, do starego grodu Krakusa, by tu ochrzcić dziecię w naszej wierze, przystąpić do śś. sakramentów, odetchnąć w świątyniach, przez królów naszych wzniesionych i zaczerpnąć świeżych sił do dalszego niezłomnego trwania przy kościele.

Prześladowania te rządu rosyjskiego zamiast ustawać, potęgują się ciągle! Oto obecnie rozegrały się przed sądami rosyjskiemi w Biale 2 sprawy włościan unitów tłuścieckich, pociągniętych do odpowiedzialności za to, że z całą stanowczością domagali się podczas jednodniowego spisu ludności w Rosyi, zaznaczenia w dokunentach spisowych, iż nie są prawosławnymi, lecz katolikami. I w jednym i w drugim byli oni oskarżeni o zakłócenie porządku i spokoju publicznego.

W pierwszej sprawie stawali przed sądem: Maksym Antoniuk, Fedor Wasiliuk i 29 innych włościan ze wsi Manie, gminy Tłuściec, powiatu radzyńskiego. Najpierw pociągnięto ich do odpowiedzialności do sądu gminnego na mocy odezwy naczelnika powiatu.

W sądzie gminnym strażnik ziemski Jastrebow zeznał, że podczas spisu jednodniowego oskarżeni, pomimo jego przestróg, chodzili wciąż po wsi za rachmistrzem, którym był miejscowy nauczyciel Obłamskij, hałasując i wywołując we wsi zbiegowisko; że wtargnęli za Obłamskim do szkoły, domagając się wydania wypełnionych przezeń blankietów spisowych, z których pragnęli sporządzić kopie; że w obec natarczywych żądań, Obłamskij zmuszony był wydać żądane blankiety. Według zeznań innych świadków, włościanie bynajmniej nie robili hałasu, nauczyciel zaś oddał im blankiety dobrowolnie. Sąd uznał oskarżenie naczelnika za dowiedzione, obostrzył je i nawet w dniu 24 maja skazał wszystkich 31 oskarżonych za samowolę i zakłócenie spokoju publicznego na 2 miesiące aresztu.

W skardze specyalnej, wniesionej do zjazdu sędziów pokoju, włościanie żądali zniesienia tego wyroku i zupełnego ich uniewinnienia, twierdząc, że nie dopuścili się żadnego czynu karygodnego. Przy rozprawie włościanie oświadczyli, że nie wywoływali żadnych zaburzeń przy spisie jednodniowym, życzyli sobie jedynie mieć kopie arkuszy spisowych, by się przekonać, czy rachmistrz wszystko zapisywał według ich własnych zeznań, powszechnie bowiem mówiono w okolicy, że rachmistrze wpisują wszystkich włościan unitów jako prawosławnych, a żony ich — jako gospodynie, gdy tymczasem oni uznają się za katolików i mają żony prawe. Domagali się kopij na zasadzie oświadczenia naczelnika powiatu, że mają do tego prawo; zresztą po otrzymaniu arkuszy na trzeci dzień zwrócili je rachmistrzowi.

Nauczyciel Obłumskij zeznał, że istotnie ludność wszędzie żądała, aby ją zapisywano jako katolików, jakkolwiek było mu wiadomem, że wszyscy mieszkańcy wsi są wyznania prawosławnego (jako unici zaliczani przymusowo do prawosławnych; przyp. red.) Dalej nauczyciel zeznał, że czynności przygotowawcze przy spisie jednodniowym odbywał bez przeszkód i dopiero po upływie dwóch dni włościanie odmówili podawania o sobie szczegółów, zarzucając mu, że wypełnia arkusze nieprawidłowo. Był on zdecydowany dać im arkusze do skopiowania, lecz strażnik Jastrebów doradził mu, aby się nie bał i nie ustępował. Wówczas właśnie włościanie zebrali się u niego w kuchni, a jeden z nich wziął ze stołu arkusze spisowe i rozdał je między towarzyszów. Według zeznań kilku innych świadków hałasu żadnego nie było, gromada zaś prosiła tylko o wydanie arkuszy, chodząc za rachmistrzem i strażnikiem.

Pomimo tych zeznań zjazd sędziów pokoju, po wysłuchaniu wniosków podprokuratora Ganszejewa oraz obrony, uznał, że w zarzuconych włościanom czynach są cechy przestępstwa, przewidzianego w artykule 271 kod. karn., a równocześnie oporu władzy, skierował sprawę do sądu okręgowego i przekazał ją dla ponownego wytoczenia śledztwa sędziemu śledczemu powiatu radzyńskiego.

W drugiej sprawie oddani zostali pod sąd z art. 142 kod. karn. Andrzej Zaniewicz, oraz 6 innych włościan ze wsi Krzewica, gminy Tłuściec, powiatu radzyńskiego. Sprawa miała zupełnie podobny przebieg jak poprzednia; w sądzie gminnym włościenie nie uznali się za winnych, oświadczając, że żądali tylko, by ich zapisywano jako katolików, gdyż takimi są rzeczywiście, a rachmitrz miał obowiązek spełnić to żądanie na mocy instrukcyi przez cara zatwierdzonej; gdy zaś dowiedzieli się, że rachmistrz zapisuje ich jako prawosławnych, spokojnie i bez gwałtu zażądali arkuszy spisowych dla sprawdzenia. Badani świadkowie w liczbie 11 potwierdzili w zupełności zeznania oskarżonych. Rachmistrz zaś Bogdanow, strażnik ziemski Nikieszyn i wójt Petruk zeznali obciążająco dla oskarżonych i twierdzili, że Zaniewicz przemocą wyrwał arkusze z rąk rachmistrza i rozdawał je tłumowi, a przedtem jeszcze liczna gromada włościan przychodziła do urzędu gminnego, domagając się "instrukcyi" i grożąc, że zrobi rewizyę w kancelaryi.

Sąd gminny nie dał wiary świadkom, wskazanym przez oskarżonych, pod tym sekretem, że świadkowie ci, podobnie jak sami oskarżeni, należą do "opornych", co w języku urzędowym znaczy, że są unitami i uznawszy winę wszystkich oskarżonych, skazał Zaniewicza, jako podżegacza, na dwa miesiące, a innych na 1½ miesiąca aresztu.

Zjazd przekazał sprawę sądowi okręgowemu. Nowe oskarżenie sformułowane będzie na podstawie art. 271 kod kar., a więc o wyższe przestępstwo. Tym sposobem sprawa nabierze — być może — większego rozgłosu i chłopi będą mogli głośno zaprzeczyć twierdzeniom rządu rosyjskiego, jakby w Rosyi nie było unitów, bo wszyscy dobrowolnie przeszli na prawosławie.

Rzeczy to niesłychane w XIX wieku, przypominające srogością swoją prześladowania z pierwszych wieków chrześciaństwa. — Kiedy nastąpi koniec tego do nieba o pomstę wołającego prześladowania przez rząd rosyjski biednego ludu polsko-katolickiego, kiedy wreszcie unici pod panowaniem carskiem będą mogli odetchnąć swobodną piersią i wrócić formalnie na łono katolickiego kościoła, do którego ciągle bez przerwy należą, tego dziś przewidzieć niepodobna. To tylko pewna, że lud ten wytrwa na pewno w wierze ojców swoich, chociażby corocznie miał znosić nowe prześladowania i ucisk, corocznie niewinnie zapełniać kazamaty rosyjskie.

Cześć tym biednym męczennikom wiary i ojczyzny! Za takie bohaterstwo muszą się oni innej doczekać doli! —

Crispi o rosyjsko francuzkiem przymierzu.

Włoska "Tribuna", przy, boczny organ p. Crispiego-wielkiego przyjaciels ks. Bimarka i dawniejszego prezesa włoskich ministów, ogłosiła artykuł p. Crispiego o francuzko rosyjskim przymierzu,

Crispi zapytuje, się, jakie cele ma to przymierze, i nadmienia, że gdyby tajemne plany cara Mikołaja i prezydenta Faure'a nie miały na oku ambitnych celi, w takim razie ogłosiliby przymierze, żeby cały świat wiedzial, jak to przymierza wygląda. Tymczasem donieśli oni tylko światu, że przymierze zostało zawarte, ale nikt nie wie, jak ono wygląda. Treść przyrza należało jednak ogłosić, ażeby uspokoić Europę, Tak zrobiły Niemcy i Austrya w 1888 r.

Crispi protestuje następnie, jakoby Francya miała prawo do spekulacyi na odzyskanie Alzacyi i Lotaryngii. Obu prowincyom jest bardzo dobrze pod rządami Niemiec. Ludność w Alzacyi i Lotaryngii nie ma najmniejszej chęci, żeby wracać pod rządy Francyi. Jest jej dobrze pod rządami niemieckiemi, a najlepszym dowodem, że cesarza niemieckiego tak serdecznie wita.

Jeżeli Francya — tak dalej wywodzi Crispi — zawarla z Rosyą przymierze, to tylko na to, żeby odzyskać Alzacyą i Lotaryngią. Car zgodzil się na to, ale nie za darmo, żąda on od Francyi innej znów pomocy. Dwuprzymierze ma zatem na oku cele ambitne i dla tego musi do wojny doprowadzić. Tego o trójprzymierzu nigdy powiedzieć nie można. Francya chce odzyskać stracone prowincye, Rosya przyrzekła jej co do tego swą pomoc, ale żąda znów pomocy Francy, żeby pozyskać mogła Konstantynopel. Przy tem zapominać nie należy i o tem, że Rosya już w 1888 r. chciała podać rękę do złamania pokoju.

Takie zdanie wypowiedział Crispi o dwuprzymierzu. Artykuł ten zrobił wszędzie wielkie wrażenie.

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo Naukowy,"** zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nie znają jeszcze Tygodnika Powieściowo-Naukowego posełą się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić. Przy zmianie adresu należy nam podać stary i nowy adres

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos. Jamrog.
— BALTIMORE, MD. Jakób Fiałkowski, 428 South Bond Str.
— BERLIN, WIS. Wojciech Treder.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot i Fr. Piątek.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga, Michał J. Pakulski, 16 Webster Str.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Mich., Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio, St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski.
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewiński.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEWARK, N. J. Wł. Renz, 19 Jones Str.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave.
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn., C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chudyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józe E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST. ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas, Thos. Feliks.
— ST. LOUIS, Mo., Józef Nybak, 132 Blair ave.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Stachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN., M. Daszkowski. i Spiczak
YORKTOWN. TEX.. J. B. Kasprzyk.

Żądającym Tygodnik Powieściowo - Naukowy z roku 1896 z dziełem "Branki w Jasyrze" oznajmiamy, że już go za jednego dolara odebrać nie mogą, ponieważ pozostało nam go w małej ilości i oprawny w książkę kosztować będzie $3.85 (wyraźnie trzy dolary i osiemdziesiąt pięć centów). Zarazem oznajmia się że rocznik 3, Tygodnika Pow. Nauk. pozostało nam tylko kilka egzemplarzy kosztuje $25.85 (wyraźnie dwadzieścia pięć dolarów i 85 centów).

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Orders (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble Street, - Chicago, Ill.

☞. W koloniach polskich w Ameryce, gdzie nie ma księgarń polskich chcący trudnić się sprzedażą książek polskich do nabożeństwa, religijnych i powieściowych mogą ładny pieniądz zarobić. Po warunki i rabat należy się zgłosić, do pierwszej Księgarni Polskiej Wł. Dyniewicza. 532 Noble Str., Chicago, Ills. Szczególnie ludzie bez pracy mogą prowadzić dobry interes sprzedażą książek. x

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills. 2 Grudnia. 1897.

Tutejszy dziennik "Tribune" jest znany ze swego antagonizmu do cudzoziemców, do 'żywiołów obcych," i naturalnie jest tak samo dla Polaków często wrogo usposobionym jak i dla innych obco narodowców. Przyczynę tego upatrujemy we dwóch względach: 1) w ciasnem, ograniczonem pojęciu redaktora "Tribune"; 2) w złej renomie niektórych niedawnych emigracyj, jak Włochów, Słowaków, itd., którzy dobre imię przybyszów z Europy zniszczyli, lub obniżyli, swemi wadami, ciemnotą i częściowem niezrozumieniem co to jest wolność. Niestety, nietylko pomiędzy samymi ciemnymi Włochami, itd., wolność tutejsza jest fałszywie pojmowaną; wielu z naszych ciemnych jak tabaka w rogu Polaków, zwłaszcza tych, którzy ani gazety ani książki do czytania w domu nie mają — wolność i swobodę pojmują fałszywie, że im wolno robić co chcą, że wolno im bić się, wytwarzać awantury i popełniać wybryki, bo tu wolny kraj. Naturalnie światli ludzie, tacy co umieją czytać i pisać, co gazety i książki czytają; wiedzą co to jest swoboda, i ją szanują, i do tych nikt pewnie nie ma urazy; lecz są—jak rzekliśmy—tacy —nieuki, ciemni, przesądni, ignoranci, którzy nam wstyd przynoszą i za których cały lud — dobre imię narodu całego—musi cierpieć.

"Tribune" nie rozumie, lub może nie chce rozumieć, że u wielu Polaków, ciemnota jest nie z ich winy; że wina to najgłówniej tych rządów, które rozebrały Polskę; że rządy te dążą wszystkimi siłami do wynarodowienia Polaków, albo utrzymać w grubej ciemnocie. Antagonizm "Tribuny" powinien podlegać dyskryminacyi; nie trzeba zupełnie potępiać tych, którzy nie są sami winnymi za swój stan umysłowy i stanowisko towarzyskie Warunki dla Polaków w Polsce, pod zaborczymi rządami, są bardzo trudnymi a warunków tych "Tribune" i jej podobne dzienniki, nie rozumią lub nie chcą.

Trafia się jednak czasami, że "Tribune" przyznaje cudzoziemcom, Polakom, pojmowanie ducha instytucyj i stosowanie się do zwyczajów i obyczajów krajowych.

I tak w piątkowym numerze, w artykule redaktorskim pod tytułem "Dzień Dziękczynienia pomiędzy cudzoziemcami" podaje, że

"może to będzie zadziwiającem dla Amerykanów długiego pochodzenia (tutejszego)—lecz jestto sprawą godną powinszowania—wiedzieć, że Dzień Dziękczynienia, który zawsze uważano za czysto amerykańską uroczystość, jest obchodzonym przez cudzoziemskich mieszkańców miasta Chicago nawet serdeczniej aniżeli przez tych mieszkańców, których przodkowie od generacyj urodzili się tutaj."

Dalej:

"Księża polscy w naszem mieście wytłomaczyli swoim trzodom znaczenie tego dnia i zachęcali do obserwowania go tak za pomocą modłów jak i cieszenia się"

Dla informacyi "Tribune" podamy tylko tyle: pozwólcie nam się otrzęść tylko z wszystkich błędów i ujemności w jakie popadliśmy w ciągu przeszło stu letniej niewoli, z wad i grzechów, w które nas popchnęli nielitościwi tyrani, a wkrótce dorównamy i doścignięmy samych Amerykanów.

Gdzie, w jakiem tutejszem piśmie ukaże się krzywdzący nas głos, należy wytknąć, że wina to nie nasza własna tyle co tych, którzy nas gnębią w Starym Kraju.

Wilczy apetyt mają Niemcy. Dla tego, że udało się im z pobitych Francuzów, przy końcu wojny francuzko-pruskiej, ściągnąć 5 miliardów franków (około 1 bilion dolarów,) więc gdzie się trafia tylko sposobność, wymagają ogromnie wielkich indemnizacyj, tj. poszkodowań wojennych pieniędzmi.

W naszych czasach, Niemcy mają obecnie dwa miejsca, gdzie żądają z nienasyconym wilczym apetytem wielkich sum pieniędzy: W Chinach, nibyto za zamordowanie dwóch niemieckich misyonarzy, za których życie żądają 600 tysięcy taelów (prawież tyle dolarów) oraz popłacenia wszystkich kosztów za zburzenie domu misyjnego, za wysłanie pancerników z Niemiec do Chin i za utrzymywanie okrętów na wodach chińskich. Co te koszta wynosić będą, trudno powiedzieć, ale to pewno, że dojdą do wielkich tysięcy a może milionów.

Drugiem miejscem, gdzie Niemcy swój wilczy apetyt chcą nasycić jest republika czarnych, Hayti, gdzie pewien hulaka mieszaniec, pół-Niemiec pół negier, został zapakowany do kozy za pobicie stangreta. Mieszaniec, który się pokazał jako wielki zawadyaka, był na tyle sprytnym, że nim go nareszcie ramię sprawiedliwości dosięgło, postarał się o obywatelstwo niemieckie, na fundamencie, że ojcem jego był Niemiec.

Rząd niemiecki podał swoje żądanie o "poszkodowanie" a ponieważ wysłał okręty wojenne do Hayti, więc do indemnizacyi naturalnie dopisze koszta wysłania pancerników, koszta utrzymania majtków, no i koszta za pogrożenie Hayti. Lecz czy tutaj uda się Niemcom zaspokoić swój wilczy apetyt -- to wielkie pytanie a to dlatego, że republika Hayti, znajduje się w sferze wpływu Stanów Zjednoczonych i podpada pod zbawienne ochronne paragrafy sławnej doktryny Monroe'a. Niemcom może się powiedzie wydusić z Chin wielkie miliony, lecz z Hayti, dzięki naszemu rządowi — to prawdopodobnie nie uda się.

Na kontynencie amerykańskim nienasycony apetyt wilczy Niemiec nie może być nasyconym — bo nie wolno.

Takich karczemnych hurd i bijatyk, jakich dopuścili się niemieccy posłowie w Izbie Niższej austryackiej Rady Państwa, we Wiedniu, nie doświadczono jeszcze w żadnym parlamencie ucywilizowanego narodu. Posłowie ci od kilku miesięcy przestali być ludźmi, a stali się zwierzętami, i na swój wstyd pokazali światu, że człowiek, chociaż ucywilizowany, uczony, z ogładą towarzyszką i przejęty obyczajami światowemi — może zestąpić na dół i stać się zwierzęciem słowem, na podobę rozbrykanej trzody chlewnej.

Któż są ci, którzy godność ucywilizowanego człowieka tak sromotnie poniżyli? Oto Niemcy. Niemcy, którzy całemu światu powiadają, że są przodownikami w kulturze i cywilizacyi.

Do awanturów, burd, a naostatku do zerwania posiedzeń Izby i do spowodowania rezygnacyi Badeniego i jego ministeryum, przyszło z tego, że rząd austryacki postanowił zezwolić na używanie języka czeskiego w Czechach, jako urzędowego, na równi z językiem niemieckim.

Najprzód sejm czeski uchwalił, że chce od parlamentu austryackiego uznania czeskiego języka jako urzędowego, w Czechach—na równi z niemieckim, tak, że czyby kto podał jaką sprawę po czesku lub po niemiecku — byłoby to po urzędowemu.

Życzenie sejmu czeskiego zostało przedłożone rządowi austryackiemu we Wiedniu i przychylnie przyjęte. Prezesem ministrów był Polak hr. Badeni, inni ministrowie tak samo Polacy, i całe ministeryum opierało się na większości Izby, która była przychylną dla czeszczyzny. Nie licząc Węgier, które mają własny rząd, Austrya liczy około 25 milionów ludności a z tej jest Niemców 8 milionów czyli jedna trzecia. Jednak ta jedna-trzecia cała nie jest przeciwną językowi czeskiemu w Czechach, tylko pewna część tej jednej-trzeciej części, i ta część tej trzeciej-części, przez swych posłów stanowiła "obstrukcyą" czyli opór przeciw czeszczyznie. "Obstrukcya" liczy więcej posłów aniżeli należałoby się wedle stosunku ludności niemieckiej a to dla tego, że we wielu okręgach, z przeważną ludnością słowiańską, Niemcy kandydaci umieją pokierować tak wyborami lub tak rozdzielić wyborców — Słowian, że zostawają wybierani do Izby Rady Państwa. Znaczy to, że zamiast wiele okręgów powinno wybierać posłów Słowian, wybierają Niemców, którzy zawdzięczają swój wybór rozmaitym sztuczkom. Ci posłowie — stanowiący "obstrukcyą," znani w Izbie Niższej jako "lewica" z pomocą posłów-socyalistów (w gronie tych nawet jest 2 Polaków, którym: hańba!) w ostatnich blizko 4 miesiącach, a będący w znacznej mniejszości, przekonawszy się, że siłą głosów zostaną pobici w swym oporze przeciw zaprowadzeniu języka czeskiego w Czechach jako urzędowego— chwycili się sposobu zrywania posiedzeń Izby, i to za pomocą najgorszego zachowywania się. Ci Niemcy, widząc, że głosami swymi nie mogą pobić większości Słowian, uciekli się do iście szatańskiego wybiegu wyprawiania takich burd, awanturów i piekielnych wrzasków z wyzwiskami i obelgami, że przez całe 4 miesiące, dzień po dniu, żaden z posłów nie mógł przyjść do słowa. Codzień Niemcy ci wyprawiali na sali takie hałasy i hece, że ani prezydent ani żaden deputowany nie mógł przemówić 10 słów spokojnie. Niemcy poznali, że jeśli dzień za dniem zrywać będą posiedzenia, że jeśli nie dopuszczą do żadnych obrad, to doprowadzą do kryzysu— choćby najgorszego; o to nie dbali "obstrukcyoniści." Nie zlękli się groźby, że jeśli narady Izby nie będą mogły się odbywać w porządku z powodu ich burd, to cesarz zmuszony będzie ogłosić absolutyzm, zaprowadzić jedno-władztwo. W tym razie, nastąpiłoby zawieszenie konstytucyi i cesarz austryacki mógłby rządzić samodzielnie, samodzierzco, jak car ruski. O to niemieccy obstrukcyoniści nie dbali. Zdecydowali się, że lepiej niech cała Austrya zostanie pogrążoną w chaos, niech lepiej nawet przyjdzie do rozlewu krwi, do rewolucyi, aniżeli dopuścić ażeby Czesi dostali swój język, ażeby jaki szczep słowiański dostał należne mu uznanie językowe. Tak, ci Niemcy, wolelliby aby Austrya zginęła z kretesem, ażeby przepadła, rozbiła się, aniżeli żeby Słowianie dostali to czem się Niemcy cieszą.

I Niemcy dokazali w części, tego co chcieli. Badeni i całe jego ministeryum, podało się do dymisyi. Cesarz dymisyą przyjął i innemu mężowi poruczył utworzenie nowego ministeryum. Lecz czy to zniszczy obstrukcyę Niemców? lub czy to powstrzyma Czechów od żądania tego co im się słusznie należy? z pewnością, że nie. W Austryi, dzięki tym Niemcom-obstrukcyonistów dzisiaj panuje taki stan rzeczy, że lada chwili może przyjść do rozlewu krwi i do kompletnego rozbicia się cesarstwa austro-węgierskiego.

Hańba tym Niemcom, którzy w kraju konstytucyjnym jak Austrya, odmawiają tego Słowianom czem sami się cieszą

KORESPONDENCYE "GAZETY POLSKIEJ."

CHICAGO, 29 List. 1897.

Szanowny Redaktorze!

Upraszamy łaskawie o umieszczenie tej odezwy w łamach waszego pisma.

ODEZWA!

Do Braci kowali, ślusarzy, maszynistów i wszystkich w metalu pracujących rękodzielników.

Szanowni Bracia, oznajmiamy Wam iż w niedzielę d. 5 Grudnia, o godzinie 2 po poł. w hali ob. St. Popka pn. 120 W. Division róg Cleaver ul. odbędzie się wielkie zebranie wszystkich wyżej wymienionych rękodzielników i przemysłowców, dla uczczenia 3 rocznicy założenia tegoż stow. i pomówienia spólnie nad lepszym rozwojem tegoż tak bardzo potrzebnego Tow. dla nas Polaków, których jest najwięcej zatrudnionych w tej gałęzi przemysłu, to jest: wyrobów metalowych i którzy chcą mieć stałą egzystencyą. Powinni stanowczo mieć swe Tow. przez które to mogą się wszyscy poznać i prędzej jeden drugiemu pomódz. Zapraszamy przeto wszystkich, których ta sprawa cokolwiek interesuje o przybycie na to zebranie dla spólnej narady i spędzenia kilka chwil przyjemnych w gronie kolegów od kowadła, młota i pilnika. Z szacunkiem,

J. Szymański, sekr.
567 Dickson Str.
KOMITET.

NEW YORK, 26 List. 1897.

Szanowny Panie Redaktorze!

Upraszam o uprzejme umieszczenie niniejszej notatki:

Na dniu 25 Listopada br., zostało zawiązane w New Yorku "Polsko-Litewskie Budowlano-Pożyczkowe Towarzystwo." Obrany zarząd składają pp. W. Shultz, prezes.; J. L. Dwonecki, wice prezes; M. Twarowski, sekretarz, A. Rojanowicz, następca sekretarza, i Fr. Kucharski, kasyer. Posiedzenia odbywać się będą każdej soboty w lokalu gospody polskiej, 213 Forsyth St. o 8ej godz. wiecz. Na przyszłem zebraniu 4 grudnia br. odczytanem będzie konstytucya i ustawy. Jest to pierwsze polsko-litewskie Tow. tego rodzaju w New Yorku.

Z uszanowaniem, M. Twarowski.

HUMOR.

Przed ślubem mówiłaś —
Rzekł mąż po weselu —
Że starczy na długo
Twoja cała przecie.
Gdzież twe przyrzeczenie,
Gdy po pniach niewielu
Domagasz się sukni?
Jestżeś drugie - trzecie?

A żona: Mówiłeś,
Że twa po mnie cała
Była ożywiona
Przez czucia najszczersze,
Gdzież to się tak prędko
Twa miłość podziała,
Gdy ci żal na suknię?
Jestżeś drugie - pierwsze?

Pierwsze, co zgłębiacie
Mądrość drugie - trzecie
Pospieszcie pogodzić
Poważnione stadło.
Naukowa cała,
Uda się wam przecie,
Jeśli i ta chybi —
To wszystko przepadło!

A. Ukryty.

Wiele mamy włosów na głowie?

Jeden z francuskich "statystyków" obliczył to przypuszczalnie; na jednym calu kwadratowym skóry rośnie podobno 1,066 włosów, co jednak zależne jest od koloru. Najwięcej włosów mają głowy blond, bo około 143.006, głowy ciemne do 105,000 włosów, zaś rude tylko 29,200 włosów. Nikt chyba tego nie sprawdzi.

Zaburzenia i awantury

W IZBIE NIŻSZEJ AUSTRYACKIEJ RADY PAŃSTWA.

Wiedeń, 24 list. — Dzisiaj członkowie Izby Niższej Rady Państwa prześcignęli się w wyprawianiu bezwstydnych burd, i takich awanturów jakie były dzisiaj jeszcze nigdy nie widziano w tej części parlamentu.

Burda powstała z podania wniosku — jednego z liczby wielu skierowanych przeciw zaprowadzenia języka czeskiego jako urzędowego na równi z językiem niemieckim. Uznanie języka czeskiego za urzędowego w Czechach jest rozporządzeniem rządowem, to jest większości posłów Rady Państwa, popierających rząd, i jest przyczyną wielkich awanturów i hec, wyprawianych przez przeciwników, którzy nie chcą dopuścić ażeby język czeski był urzędowym na równi z niemieckim w Czechach. Jestto walka żywiołów germańskiego z anti germańskim i doprowadza do najbezwstydniejszych hec i wybryków.

Dzisiaj członkowie "lewicy" zaprotestowali hałaśliwie przeciw stawionemu wnioskowi, piętnując takowy jako "oprecywny i nielegalny". (Lewica jest żywiołem niemieckim). Nareszcie członkowie Izby niższej stali się tak awanturni czymi, że prezydent Izby, dr. Abrahamowicz, zmuszony został znów zawiesić posiedzenie, i wkrótce potem opuścił salę.

Oddalenie się prezydenta Abrahamowicza było hasłem do dzikiej burdy, nie podobnej do opisania. Dr. Wolff, przewódzca narodowców-Niemców, wskrabał się do trybuny prezydenta, pochwycił za ciężki dzwon i począł dzwonić, i nie mało się przyczynił do powiększenia zgiełku straszliwego. Jednakowoż prawie w tej samej chwili Wolffowi wyrwał dzwon jeden z posłów nazwiskiem Polock.

W czasie gdy się to działo ze dzwonem i hałas panował piekielny, posłowie na sali jedni wyzywali się na pojedynek, inni krzyczeli miotając strasznemi obelgami i wyzwiskami, w całej sali panował hałas, krzyk, słowem Izba, była istnem piekłem.

Pewna liczba młodo - Czechów i Polaków popędziła do trybuny prezydenta i usiłowała ściągnąć Wolff'a z pozycyi zajmowanej, lecz tychże zaatakowali liczni członkowie z "lewicy" i z tego przyszło do bezwstydnej bijatyki. Lecz to było tylko początkiem ogólnej bójki. W czasie pierwszych chwil bijatyki, kilku z młodo - Czechów uderzyło Wolff'a i to takie wywołało rozjątrzenie, że nastąpiła ogólna bójka trwająca spełna ćwierć godziny.

Schoenerer, przewódzca częścią niemieckiej opozycyi, pochwycił i zaczął wywijać po nad głową jednem z ministeryalnych krzeseł i widocznie chciał takowe rzucić w gromadę najbliższych przeciwników, kiedy go pochwycił i rozbroił Hagenhofer.

W tym czasie burda doszła do tak wielkiego nieporządku, że nawet publiczność na galeryach poczęła wołać "wstyd" do bijących się, klnących i lżących się deputowanych czyli posłów.

Jeden polski poseł, Polacz, (?) rzucił się na innego posła Pfereche'go, i począł go dławić za szyję, kiedy Pfereche, działając podług impulsu chwili, wydobył z kieszeni scyzoryk, otworzył go, lecz zanim go mógł użyć i jaką ranę zadać, został rozbrojonym przez swego kolegę. Pfareche w tym czasie został tak zesłabionym dławieniem rąk posła Polacza i zgiełkiem całego otoczenia, że zemdlał — i to w niemałej mierze przyczyniło się do ogólnej sensacyi.

W tej chwili prezydent Abrahamowicz powrócił do Izby, lecz po licznych i bezowocnych usiłowaniach przytłumienia panującego nieporządku, zmuszony był do zamknięcia obrad Izby. Czyniąc to, prezydent wyrzekł:

"Z powodu czynów gwałtownych, które się wydarzyły dzisiaj w Izbie, uważam za swój obowiązek zamknąć posiedzenie. Czy raczą ci członkowie, którzy chcą chętnie mi podać nazwiska gwałtownych członków, przybyć do mego ofisu?"

Prezydent Abrahamowicz został przywitany okrzykami: "Polski łajdak", "oszust" (szwindler), "podlec," i "eunuch Badeniego".

Jeden z posłów został zraniony nożem w rękę, drugi ma obojczyk złamany, inny poniósł wielką ranę na czaszce.

Hrabia Badeni, prezes ministrów, z szyderczym uśmiechem przyglądał się całej hecy. Wolff oświadczył, że na następne posiedzenie przybędzie z rewolwerem.

Kilku członków Izby przyjęło zaproszenie prezydenta Abrahamowicza, i wskutek tego — jak mniemają — Schoenerer, Wolff i Pfereche zostaną przyaresztowani na zarzucie bicia się publicznie.

Wczoraj wieczorem rada gabinetowa omawiała całą sytuacyą, i jest mniemanie że rozwiązanie Izby jest jedynym środkiem praktycznym wyjścia.

Londyn, 25 list. — Korespondent wiedeński do dzienników londyńskich, opisując hecę, powiada:

"Wolff został najgorzej poturbowanym, został uderzony w głowę z tuzin razy. Razy i kułaki jeden po drugim spadały na jego twarz; rzucono na niego dzwon, potargano na nim odzienie. Ile razy podniósł się z podłogi tyle razy znów został zwalony z nóg.

Nagle w czasie bijatyki posłyszano krzyk przeraźliwy; zobaczono jak nóż poleciał w powietrzu w kierunku lewicy. Nóż spadł na dr. Gessoann'a i zranił go w rękę. Nóż ten poseł Lemiesz wyrwał z ręki posła Pfersche i odrzucił go precz po nad głowy deputowanych.

"Znów rozdzierający krzyk wstrząsnął Izbę. Pfersche został przez kogoś pochwycony za gardło. Hrabia von der Lilie chwycił za szklanki z wodą i lunął na zapaśników z zamysłem rozpędzenia ich. Nareszcie zjawił się komisarz policyi z 15 pomocnikami, na wezwanie prezydenta, i przybył w chwili kiedy prezydent zamykał posiedzenie."

Wiedeń, 25 list. — Gdy Izba niższa Rady Państwa zebrała się dzisiaj ponownie, po odroczeniu się wczoraj wśród scen niebywałego nieporządku i wrzasku — stawili się wszyscy ministrowie i wszystkie dojścia do trybuny prezydenta zostały zablokowane. Od czasu wczorajszej awantury, zbudowano wokoło trybuny ogrodzenie, ażeby zatamować szaleńcom dostępu.

Wejście prezydenta Izby, dr. Abrahamowicza, było sygnałem dla hałaśliwych i szyderczych salutacyj, po których nastąpiły głośne okrzyki z lewicy "hańba!"

Dr. Abrahamowicz usiłował przemówić, lecz Wolff, narodowiec-niemiecki, przerwał mu krzyczeniem:

"Ktoś inny powinien zająć krzesło a nie ten oszust!"

Schoenerer, przewódca jednej fakcyi niemieckiej opozycyi, wtedy huknął na cały głos:

"Domagam się prawa głosu, do którego mam prawo."

Na to wykrzyknął Wolff: "W tej Izbie nie ma wcale prawa. Prawo jest deptanem nogami mameluków!".

Nastał straszliwy zgiełk, a ponieważ hałas coraz to bardziej wzrastał, zatem dr. Abrahamowicz odroczył Izbę aż do 3 godz. na dziś po południu, wśród okrzyków "hurra" i "brawo".

Posiedzenie rozpoczęło się znów o g. 3:30. Prawie natychmiast członkowie lewicy wszczęli piekielny hałas, w pośród którego niemieckiemu centrystowi Falkenhejn przyszła szczęśliwa myśl pognębić obstrukcyonistów za pomocą szkodzenia ich kieszeniom. Stawił wniosek, ażeby na przyszłość gwałtownie się zachowujący członkowie zostawali suspendowani na trzy dni przez prezydenta, lub na 30 dni przez Izbę — a w tym czasie ich pensye mają być im zatrzymane i za suspendowany czas nie mają dostać zapłaty, ci zaś gwałtowni członkowie, którzy na rozkaz dobrowolnie nie opuszczą sali, mają być przemocą wyrzuceni.

Mowa ta często zostawała przerywana a przez cały czas panował okropny hałas, w ciągu którego Wolff wrzeszczał na całe gardło! "Wyrzućmy ztąd tych łajdaków!"

Prezydent napróżno wołał o porządek. Nareszcie Wolff usadowił się tuż przed frontem trybuny prezydenta i począł przeraźliwie gwizdać. Pewna liczba posłów usiłowała zniszczyć ogrodzenie trybuny, podczas gdy partya młodo-Czechów znów usiłowała ich od tego powstrzymać siłą.

Gdy zgiełk doszedł do najwyższego stopnia, prezydent Abrahamowicz oznajmił — chociaż go mało kto słyszał — że wniosek posła Falkenhyn'a uważa jako konieczność w interesie obrony własnej; powołał wszystkich do głosowania. Na to, cała prawica natychmiast powstała razem, i prezydent oznajmił, że wniosek przeszedł. Pewna część deputowanych poczynała już przebywać ogrodzenie, skrabając się na platformę prezydenta, co widząc tenże, pochwycił za swój dzwonek i czemprędzej opuścił bocznemi drzwiami Izbę.

Po krótkiej chwili prezydent dr. Abrahamowicz wrócił i znów się odezwał do Izby, lecz słowa jego zagłuszone zostały okrzykami lewicy: "Wynoś się!" "wstydź się!" Wtedy prezydent zawiesił posiedzenie na jednę godzinę. Po ubiegnięciu godziny czasu prezydent Abrahamowicz powrócił i oznajmił, że na życzenie wielostronne odracza posiedzenie do następnego dnia rano.

Scenom tym, które są uważane jako parlamentarny zamach stanu, przypatrywali się, pomiędzy innymi ambasador brytyjski sir Horacyusz Rumbold, Samuel L. Clemens (Mark Twain) sławny amerykański humorysta i wielu znakomitych cudzoziemców. Wniosek hr. Falkenhyn, byłego ministra rolnictwa, niezawodnie stawiony został po umówieniu się z prezydentem Abrahamowiczem i członkami prawicy — dla tego, że ani jednego słowa prezydenta nikt nie mógł słyszeć gdy przemawiał, w piekielnym wrzasku.

Procedurę tę obstrukcyoniści powitali z hałasem i szyderczymi okrzykami. Przez długi czas, hr. Badeni, prezes ministrów, stał spokojny i nieporuszony, lecz gdy awantura doszła do najwyższego stopnia, tak on jak i prezydent Abrahamowicz ratowali się ucieczką.

Pięć dzienników wiedeńskich, włączając "Neue Freie Presse" i socyalistyczny organ "Arbeiter Zeitung", oraz kilka dzienników prowincyonalnych, zostało skonfiskowanych za artykuły omawiające posiedzenie środy.

Hrabia Badeni miał kilka interwiuów z cesarzem Franciszkiem Józefem wczoraj wieczorem i dzisiaj rano. Dzisiejsze posiedzenie opóźniono, ażeby dać cieślom czas wznieść ogrodzenia wokoło krzesła prezydenta. W czasie gdy ogrodzenie zostawało budowane, zebrani posłowie żywo rozprawiali i drwili sobie z "klatki prezydenta".

Przewódzcy opozycyi (obstrukcyi) zebrali się dzisiaj wieczorem na omówienie środków jakich należy się chwycić za pogwałcenie konstytucyi, lecz nie doszło do żadnej decyzyi.

Wiedeń, 26 list. — Awantury w Izbie Niższej przybrały taki gwałtowny charakter, że trzeba było przywołać silny oddział policyi na zachowanie porządku.

Gdy prezydent Izby, dr. Abrahamowicz, wszedł, powitany został wrzaskliwymi okrzykami: "Wynoś się!" Członkowie lewicy, wszyscy wstali na nogi, wielu z nich poczęło wrzeszczeć przeraźliwie i powstał niepodobny do opisania zgiełk.

W hałasie tym socyalny-demokrata Berner rzucił się zajadle na prezydenta i wywiązała się zacięta bójka pomiędzy Bernerem a pachołkami Izby, którzy pospieszyli na pomoc prezydentowi. Wtedy inny socyalny demokrata, Resel, wskoczył na ławę prezydenta i dopadłszy do krzesła prezydenta, pochwycił za papiery jakie leżały na stoliku prezydenta i podarł je na kawałeczki, podczas gdy inni socyalno demokraci przyspieszyli z pomocą ich koledze Berner'owi, zajmującemu trybunę, i zażądali satysfakcyi za pobicie Berner'a przez pachołków. Prezydent Abrahamowicz zmuszony był uciec. Następnie socyalni demokraci i inni deputowani rozpoczęli mięszaną bójkę aż nareszcie Berner'a wyrzucono przemocą z Izby.

W tym czasie oddział złożony z 10 policyantów przybył do Izby i oficer komenderujący nimi powołał socyalnych demokratów do wyniesienia się z platformy prezydenta. Ci jednakowoż odmówili tego i poczęli się policyi opierać. Wreszcie, po jednemu, przemocą zostali wyrzuceni. Wtenczas policya kordonem stanęła w około trybuny. Sceny te wydarzyły się przed otwarciem Izby. W czasie gdy posłowie bili się po głowach i twarzach wzajemnie, wrzeszcząc na cały głos, powstał rozruch na drugiej galeryi — lecz ten pachołcy uskromnili. Tedy władze obstawiły wszystkie przejścia i kurytarze policyą, furty pozamykano i cały gmach obstawiono strażą policyjną. Sesya Izby na czas ten została zawieszoną.

Gdy się Izba Niższa zebrała na dziś po południu, po forsownem odroczeniu się rannem, zjawienie się ponowne prezydenta Abrahamowicza zostało powitane szturmem wyzwisk, trzaskaniem wieków biurków (pulpitów) gwizdaniem, itd. Prezydent kilkakrotnie usiłował przemówić do lewicy, lecz w piekielnym tym zgiełku głos jego był niedosłyszalnym a jedynie okrzyki jakie dawały się rozumieć były od lewicy: "precz z policyą!"

Wolff, przewódca niemieckich narodowców (nacyonałów), podobnie jak wczoraj, i dzisiaj nie mało się przyczynił do piekielnego wrzasku. Tym razem nieustannie przeraźliwie gwizdał. Resel socyalny - demokrat, który taki czynny udział miał w rozruchu porannem, także dzisiaj po południu przeraźliwie gwizdał.

Wśród tej piekielnej wrzawy, pzezydent Abrahamowicz otworzył posiedzenie i dwa razy powołał posła Wolff'a do porządku. Ponieważ to nie wywarło żadnego wrażenia na rozawanturowanym niemieckim-narodowcu, prezydent zasuspendował go na trzy posiedzenia. Skoro tylko lewica pomiarkowała co się stało, wpadła w istną szaloną furyę, wykrzykując obelgi na dr. Abrahamowicza. Daszyński poseł socyalno-demokratyczny, wrzasnął: "Powinieneś być w więzieniu!" Inni rozszaleni posłowie wykrzykiwali najrozmaitsze obelgi, lecz często było można słyszeć pojedyńcze potężniejsze wrzaski, ze wszystkich stron Izby. Mimo tej bezwstydnej sceny, mimo szkaradnych obelg miotanych, prezydent Abrahamowicz zdawał się być nieporuszonym — lecz gdy poznał, że jest niepodobieństwem dalej prowadzić biznes Izby, wyrzekł spokojnie kilka słów do stojącego w pobliżu oficera policyi i zasuspendował posiedzenie wśród ogłuszających i okropnych okrzyków "wstyd" ze strony lewicy i przyklaśnięcia od prawicy. Treść kilka słów spokojnie wypowiedzianych do oficera policyi przez prezydenta Abrahamowicza wkrótce się ujawniła, albowiem tenże oficer i 4 policyantów przemocą wyprowadzili Wolff'a z Izby, pomimo wielkiej opozycyi fizy-

czonej ze strony kliki obstrukcyonistów.

Gdy prezydent znów wstąpił do Izby, został przywitany gradem obelżywych wykrzykników, jak "kryminalista", "zdrajca," itd., itd.

Po wytrzymaniu tej burzy przez pewien czas, prezydent znów opuścił Izbę, lecz tylko na chwilę, i gdy powrócił dał instrukcyę policyi do oddalenia się a potem oświadczył wpośród ogromnego zgiełku i krzyku:

"Oddaję się wam w ręce, czyńcie co się wam podoba, lecz pamiętajcie, że nie jestto kwestya osobista. Godność naszego prezydyum jest na szali...."

Prezydent powołał hr. Stuergth do mowy, lecz hałas trwał dalej, i prezydent zasuspendował na 3 posiedzenia socyalistę Daszyńskiego, który poprzednio wykrzykiwał, że prezydent powinien być osadzony w więzieniu. Gdy Daszyński nie chciał opuścić Izbę, prezydent przywołał policyą i rozbrykany poseł został wyrzucony siłą z budynku.

Następnie prezydent zasuspendował jedenastu innych deputowanych. Nazwiska tych posłów są: Schoenerer, Seriner, Rieger, Resel, M. Kosiakiewicz, Schrammel, Weller, Lingr, Verkauff, Hybes i Bener. Sceny później, nieustannie, były takiemi samemi jak poprzednio, i Izba nareszcie została odroczoną do następnego dnia rana.

Dzisiaj wieczorem zebrały się wielkie gromady ludu wokoło gmachu uniwersyteckiego i gmachu parlamentu, z powodu oznajmienia, że studenci zamierzają wyprawić demonstracyą. Temu jednak zapobiegła policya, która wnet gromady rozproszyła. Więcej niż 40 osób zostało przyaresztowanych. Żadnego gwałtownego oporu nie było.

Wiedeń, 27 list. — Dzisiaj w Izbie niższej powtórzyły się bezwstydne sceny i awantury dni poprzednich. Policya aresztowała razem 51 osób, włączając Wolff'a. Prezes ministrów Badeni, jak obiegają pogłoski, postanowił wraz z całem ministeryum podać się do dymisyi. Później w ciągu dnia, wypuszczono Wolff'a na wolność za stawieniem kaucyi.

Badeni, z całem ministeryum podał się do dymisyi, którą niechętnie przyjął cesarz.

Wiedeń, 28 list. — Gdy dzisiaj prezydent i wice prezydenci Izby niższej, weszli do sali, jak nawał burzy, na stały krzyki, wyzwiska i piekielny hałas ze strony lewicy. Na to podobnież odpowiedziała prawica i wtedy zapanował taki ogłaszający zgiełk, że był podobnym do burzy. Razem skupionych stało dwa tuziny posłów-socyalistów, którzy odgrażaii się z furyą prezydentowi zaciśniętemi pięściami.

Prezydent wypowiedział jakieś słowa do Izby. Lecz jedynie widzieć było można poruszanie się jego ust, oraz ruch ręki, którą złożył na piersiach, bo słów jego wcale nie można było słyszeć. Ruch ten ręki rozwścieklił grupę socyalistów. Na jeden raz rzucili się i przebyli baryery, pobiegli do ław ministeryalnych, i jeden z czerwonym krawatem pochwycił papiery prezydenta a drugi za dzwonek. W jednej chwili, rozpoczęli bić się z pachołkami Izby, którym jednak udało się napastników powyrzucać. Innym z grupy socyalistów udało się dobiedz do prezydenta i wice prezydentów, których gonili przed sobą, bijąc pięściami. Następnie udało się socyalistom powrócić i zdobyć trybunę prezydenta i ją zajęli jakby jaki fort. Poseł z czerwonym krawatem zebrał pisma prezydenta, podarł je i rozrzucił na front i widok był jakby panował szturm-śnieżny. W tym czasie cała Izba wyła, wrzeszczała, hałasowała, trzaskała wiekami pulpitów — zgiełk był taki, że południowo-afrykański szturm jest łagodną rzeczą w porównaniu.

"Łajdaki! Szubrawcy!" takie i tym podobne wyzwiska rozlegały się w powietrzu. Nagle rozwarły się drzwi i na salę wtoczyło się 60 żołnierzy w błyszczących hełmach. Oddział ten jedna część izby przyjęła okrzykami tryumfu a druga część obelżywemi wyzwiskami. Zjawienie się wojska było jednak porażką dla wszystkich. Komenderujący oficer rozkazał socyalistom wynieść się. Tego odmówili. Wtedy ustąpił na stronę a jego żołnierze poczęli wynosić, wywlekać, ciągnąć bijących i szamocących się posłów, którzy się bronili zaciekle we swym forcie — przy trybunie. Po wyrzuceniu tychże ze sali — skończył się dramat. Posiedzenie zerwane dalej się nie odbyło.

Wiedeń, 28go list. — Członkowie ministeryum austryackiego dzisiaj podali swoje rezygnacye cesarzowi Franciszkowi Józefowi, który takowe przyjął, i polecił baronowi Gautsch, który dzierżył tekę ministra publicznej instrukcyi w ustępującym gabinecie, ażeby uformował nowy gabinet.

Dzisiaj rano cesarz Franciszek Józef posłał własnoręcznie napisany list do hr. Badeniego, w którym zarządził odroczenie Rady Państwa aż do dalszych rozkazów.

Powiadają, że cesarz z początku nie chciał przyjąć rezygnacyi gabinetu, lecz hr. Badeni wyrzekł:

"Najjaśniejszy Panie! Nie mogę na siebie przyjmować odpowiedzialności. Nastąpi rozlew krwi, jeźli pozostanę w urzędzie." Wtedy z wielką niechęcią cesarz przyjął rezygnacyą.

Baron Gautsch de Frankenthurn, na którym teraz spoczywa praca utworzenia nowego ministeryum, któreby mogło sprawować obowiązki państwowe wobec konfliktujących sił w Izbie Niższej — jest Niemcem. Jest on umiarkowanym i pokojowym politykiem, cieszy się popularnością różnych stronnictw tak w Austryi jak i we Węgrzech.

"W przededniu rewolucyi".

Wiedeń, 29 list. — Chociaż podanie się do dymisyi gabinetu Badeniego uspokoiło nieco rozognione umysły, nie ma tutaj żadnej wątpliwości, że jesteśmy w przededniu rewolucyi, że stan dzisiejszy jest tylko początkiem końca. Niemcy austryaccy, lubo liczebnie w mniejszości, nigdy spokojnie nie uznają tego, że władza, że ster krajem, przeszedł z rąk niemieckich liberałów w ręce Polaków i Czechów.

Trudno ludziom po za obrębem monarchii austro-węgierskiej zrozumieć jaki jest istotnie stan rzeczy. W cesarstwie austryackiem są prowincye, w których Niemiec jest tak nienawidzonym jak sam djabeł. Uczucie to rozprzestrzenia się po całej Austryi. Niemcy dobrze to wiedzą i postanowili wytrwać do ostatka. Ich walka w Izbie Niższej Rady Państwa jest tylko odźwierciedleniem walki, która wieje po całej monarchii a która doprowadziła do tego, że byle ministeryum Badeniego uznało język czeski z uszczerbkiem niemieckiego, w Czechach.

Upadek ministeryum Badeniego obchodzono w Wiedniu paradami, pochodami z pochodniami i iluminacyą.

Nowe ministeryum, które będzie się składać z Niemców, odłoży sprawę języka czeskiego w Czechach na kilka tygodni, ażeby dać czas posłom niemieckim i czeskim do porozumienia się.

Zaburzenia w Pradze.

Praga, Czechy, 29 list. — Wybuchły tu ponowne awantury i przyszło do strasznego starcia z policyą. Ludność powybijała okna w nowym niemieckim teatrze i w klubie niemieckim. Awantury doszły nareszcie do tak zatrważającego stopnia, że musiało wkroczyć wojsko i awanturników rozpędzić.

W sądzie.

Sędzia: I nie miałeś wyrzutów sumienia, kradnąc choremu cztery butelki araku?

Złodziej: Na drugi dzień paliło mnie gardło i zaraz pomyślałem sobie, że to mnie sumienie gryzie.

Washington.

Hiszpański "Samorząd" dla Kuby jest po prostu oszustwem.

Washington, 27 list. — Gdy przeczytano tutaj paragrafy dekretu samorządowego dla Kuby, wszyscy się przekonali, że tyle okrzyczana "autonomia" dla Kubańczyków jest czystą komedyą. Nadane nowe ulgi i prawa są tak ustanowione, że cały zarząd spoczywa absolutnie w rękach generał-kapitana, który od nikogo innego instrukcyj nie dostaje, tylko z Madrytu. Nowe prawa są tak nakreślone, że Hiszpania, jak przedtem tak i teraz, samowładnie może rządzić Kubą. Po prostu mówiąc, wychwalana autonomia czyli samorząd Kuby jest zamydleniem oczu, na którem już się Kubańczycy poznali jak i amerykańsay mężowie stanu i dyplomaci. Panuje tu opinia, że Sagasta wyprowadził rząd amerykański w pole, w tem, że pozyskał dla siebie wiele czasu, o który rządowi hiszpańskiemu chodziło.

Wkrótce zbierze się kongres i nie ma wątpliwości, że kongres uczyni coś stanowczego dla Kuby, bez względu na jakiekolwiekbądź zapatrywania Prezydenta McKinley i przyjaciół Hiszpanii.

AMERYKA.

Lynczowali negra za skradzenie muła.

Maycross, Georgia 25 list. — Tłum ludu dzisiaj wieczorem powiesił na drzewie negra Jerry'go Johnson, blizko miejscowości Screven. Negier znajdował się pod opieką urzędników prawnych, który prowadzili go do więzienia, za skradzenie muła. W czasie gdy negier był prowadzonym, nadjechała konno gromada mieszkańców i odebrała negra urzędnikom, poczem wszyscy dali ognia do struchlałego czarnego a naostatku trupa jego powieszono na drzewie.

W Stanie Indiana pogorzały dwa miasteczka.

Muncie, Ind., 28 list, — Dzisiaj o godzinie 2 rano nadeszła wiadomość, że spaliły się miasteczka Farmland i Paska, odległe 14 i 9 mil na wschód od Muncie, i że w płomieniach kilka osób postradało życie. Wysłano ztąd całą straż ogniową specyalnym pociągiem.

Miasteczko Farmland liczyło 2,500 mieszkańców. Ze wszystkich domów zaledwie tylko kilka ocalało i te są nadpalone. Ogień wszczął się w tyle apteki Bob'b Mieks'a, z niewiadomej przyczyny. W liczbie spalonych budynków, znajduje się dworzec "Big Four" kolei żel., nowy gmach opery dom pocztowy.

Górnicy w Springvalley zaczną pracować.

Spring Valley, Ills., 27 list. — Na mityngu trwającym całą noc, górnicy postanowili powrócić do pracy po strajku, który trwał 7 miesięcy. Przyjęli skalę 60 centów od tony za wagę ogółową — zaproponowaną przez zarządcę kopalń Dalzell'a. Powrócenie do pracy, górnicy postanowili z wielką niechęcią.

W La Salle górnicy już poczęli pracować. Płaca ich jest podwyższoną o 10 procent.

W Streator różnice pomiędzy górnikami a właścicielami kopalń węgla jeszcze nie zostały załatwione.

Cornell przyznał się, że to on zabił 2 swoje dzieci i życie chciał sobie odebrać.

Oconomowoc, Wis., 29 list. — Tajemnica, otaczająca zabicie dwóch małych dzieci Ernesta Cornell i podcięcia jego gardła, wyjaśniła się.

Dzisiaj rano przed sędziami przysięgłymi koronera, Cornell zrobił zeznanie, że to on sam poderżnął swoim dzieciom gardła oraz samemu sobie.

Żonę jego i jednego stołownika, których policya osadziła we więzieniu na podejrzeniu, że to oni dopuścili się tej zbrodni, wypuszczono na wolność.

Beczka prochu eksplodowała w rękach byznesisty.

Quincy, Ills., 25 list. — James Ritchie, młody biznesista w Palmyra, usiłował wynieść beczułkę prochu strzelniczego z palącej się groserni i w chwili, gdy doszedł do drzwi, iskra wpadła do prochu i wszystek eksplodował. Siła wybuchu przerzuciła młodego biznesistę przez ulicę i jest tak pokaleczonym, że nie ma nadziei do życia.

Straszna eksplozya.

Pittsburg, Pa., 28 list. W starych zakładach robienia żelaza "Moorhead & MClean", operowanych przez firmę "Laughlin & Co", eksplodował dzisiaj kocioł parowy. Jeden człowiek został zabity na miejscu a 5 jest pokaleczonych fatalnie. Przyczyna eksplozyi jest niewiadomą.

Straszna eksplozya nitrogliceryny.

Anderson, Ind., 26 list. Miasteczko Chesterfield prawie całe zostało zmiecone z mapy przez eksplozyę nitrogliceryny — wybuch jakiego nie doświadczono jeszcze w tym tu okręgu gazu naturalnego. Z Montpelier przywieziono 80 kwart nitrogliceryny i ta się znajdowała na otwartem polu, 1¼ mili od miasteczka a 40 stóp od miejscowości, gdzie wiercono nową studnię na gaz naturalny. Zatrudnieni pracą byli Marion Mansey i Sam McGuire. Bez żadnego ostrzeżenia nagle nitrogliceryna eksplodowała. Siła eksplozyi wyrobiła w ziemi ogromny dół aż do linii wody, przewróciła i rozerwała trzytonową maszynę parową, znajdującą się 50 stóp odległą, która pędziła świdry wiercące w ziemi i kawały maszyny znajdują się porozrzucane po całem polu. Całe urządzenie, szopy, płoty itd., zostały zniszczone. Mansey został odrzucony na odległość 50 stóp. Kurz pokrył mu twarz i w plecy został uderzony odłamami kamienia i grupami ziemi, jest tak uszkodzonym, że jest wątpliwość czy będzie żył. McGuire, który stał blizko maszyny, został odrzucony także, lecz nie jest uszkodzonym.

Dom James'a Gould'a, 300 prętów oddalony, został literalnie przerwany na kawały. Zwierzęta pól mili oddalone zostały przyprawlone o śmierć.

Miasteczko Chesterfield jest masą ruin. Każdy dom, który stoi jeszcze, został usunięty z posad. Ludzie, którzy znajdowali się w łóżkach, zostali pokaleczeni przez spadnięcie plastru. Wszystko jest powykrzywiane, poobracane lub poobalane.

W Daleville, 2 mile odległości i Yorktown, 5 mil odległem, szkody są prawie tak wielkiemi jak w Chesterfield. Wiele domów farmerskich zostało całkiem lub częściowo poniszczonych.

Z jakie 10 minut przed eksplozyą wokoło wiercącej się studni znajdowało się około 50 osób, lecz szczęściem z tych nikt nie utracił życia. Przyczyna, dla czego nastąpiła eksplozya, jest niewiadomą.

Wstrząśnienie, spowodowane tym wybuchem, czuć było w miejscowościach 20 mil odległych.

Dziwaczne powody rozwodu.

New York, 25 list. — Żona Hermana Ridder, drukarza, wniosła o rozwód a jako przyczyny podała, że mąż wpuszczał jej za szyję żywe "szwaby", tj. kakrocie, puszczał fajerwerki o 3-ciej godz. rano w sypialni jej oraz łechtał jej stopy, gdy chciała spać — a to wszystko przyprawiło ją o insomnią czyli bezsenność, że nie może razem z mężem więcej żyć. W podaniu o rozwód nadmieniła że gdyby tak dalej pozwoliła mężowi z sobą postępować to zostałaby doprowadzoną do przedwczesnego grobu.

Nie wiadomo jak sąd zapatrywać się będzie na podane "przyczyny".

Spalili negra żywcem.

Washington, N. C., 27 list. — W dzień Dziękczynienia przyaresztowanym został negier Natan Willie, mieszkający blizko Town Creek, na zarzucie zastrzelenia młodzieńca białego nazwiskiem Stevens, którego trupa dzień przedtem znaleziono w okolicy Wample, N. C., z raną od postrzału z flinty w plecy. Wszystkie poszlaki wskazywały na negra. Gdy go prowadził do więzienia szeryf, nadciągnęła gromada farmerów, która więźnia odebrała urzędnikowi. Następnie farmerzy wzięli negra do lasu, łańcuchami przymocowali go pomiędzy dwoma sosnami i narzuciwszy wokoło niego gałęzi i liści, stos podpalili i zaczekali tak długo, aż negier nie spalił się na śmierć.

Pierwsza lekarka powiatowa w Waukesha, Wis.

Milwaukee, Wis., 28 list. — Kobiety w powiecie Waukesha cieszą się niezmiernie, bo oto jedna z nich zdobyła dla swej płci nowy urząd dotychczas zawsze zajmowany przez mężczyzn. Pani doktórka Maybele Clark od dnia 1 Stycznia będzie "powiatowym doktorem" w powiecie Waukesha. Coś podobnego nie było dotąd w Stanie Wisconsin.

Pani "dr." Maybele Clark ma lat 28 i z chlubą kilka lat temu złożyła egzamin lekarski w Medycznem Kollegium dla Niewiast w Philadelphii. Od r. 1895 praktykowała z wielkiem powodzeniem w Waukesha.

Złodziej pocztowy w dybach.

Pittsburg, Pa.. 23 list. Inspektorzy poczty Gorman i Owings dzisiaj wieczorem przyaresztowali listonosza Jana C. Hutchinson, znajdującego się od 1887 r. w służbie pocztowej, na gorącym uczynku wybierania ze skrzynki pocztowej na nar. Smithfieid i Diamond ulic listu zawierającego $12. Inspektorzy pozwolili mu zajść do ofisu poczty, jeden blok odległego i gdy zamierzał ofis opuścić, aresztowali go. List z pieniędzmi znaleźli u niego schowany. List ten z naznaczonymi $12 został wysłany przez inspektorów na schwytanie złodzieja — i udało im się go wytropić w osobie Hutchinson'a. Gdy list odebrali jemu, był jakby wcale nienaruszony, lecz pieniędzy w nim nie było i te miał schowane w innej kieszeni.

Hutchinson, skonfrontowany tem okryciem, przyznał się do kradzenia listów i wyznał, że ma wspólników listonoszy, którzy podobnie jak on kradli listy. Inspektorzy w tych dniach przyaresztują wszystkich tych, których Hutchinson wymienił.

Trzoda 2,000 owiec powędrowała sama 500 mil dalej.

Albuquerque, New Mexico, 26 listop. — Około 1 sierpnia w górach San Francisco, w Arizona, piorun raził na śmierć — w czasie strasznej burzy z błyskawicami i biciem gromów — jednego pasterza owiec, który miał pieczę nąd trzodą owiec liczącą 2,000 sztuk. Ponieważ nie spodziewano się powrotu pasterza z owcami przed 1 październikiem, więc niedopilnowanie swego biznesu w miesiącach sierpniu i wrześniu wcale nie spostrzeżono. Lecz gdy nastała połowa października a pasterz z trzodą się nie pojawił, wysłano gońców we wszystkie kierunki dla przekonania się przyczyny. Po poszukiwaniu kilkodniowem w okolicy w której pasterza po raz ostatni widziano, gońcy znaleźli jednego dnia pod drzewem resztki obozowe a same drzewo potrzaskane przez grom. Naczynia do gotowania znajdowały się porozrzucane oraz znaleziono resztki dery, z których poznano, że była to dera którą pasterz zabrał ze sobą gdy wyszedł paść owce. Poznano także beczułkę od wody po znaku wypalonym na jednej klepce. Dalsze poszukiwania naprowadziły poszukujących na kości ludzkie, niektóre porozrzucane po ziemi inne więcej jak 100 jardów odległe od drzewa, niezawodnie poroznoszane przez wilków.

Pewien prospektor, który tamtędy przechodził i koczował z pasterzem około 1 sierpnia, powiedział, że trzoda posuwała się w kierunku północnym. Drzewo, w około którego znaleziono kości ludzkie i artykuły blaszane, było prawie dość daleko na północy w miejscu, które mogło być obozowiskiem pasterza. Przypomniano sobie, że podówczas, jednej nocy, panował straszny szturm z piorunami i błyskawicami — i było jasnem, że pasterz, koczując pod tem drzewem, został rażony na śmierć gromem a następnie ciało jego pożarły wilki. Po owcach nie było ani śladu w calej okolicy daleko na około.

Około trzy tygodnie temu znaleziono trzodę 2,000 owiec na równinie w powiecie San Miguel, w New Mexico, bez żadnego pasterza, i widocznie do nikogo nie należącą. W Arizona dowiedziano się o tem, i przyszło ztamtąd pismo do urzędnika powiatowego San Miguel, z podaniem znaków na owcach oraz szczegóły o pasterzu — i podług tego pisma urzędnik powiatowy poznał, że owce przybyły z Arizona, zkąd zniknęły około 1 sierpnia. Owce same się posuwały coraz dalej, przez trzy i pół miesiąca, i zaszły 500 mil od swego miejsca w Arizona, gdzie piorun raził na śmierć ich pasterza, i w czasie wędrówki przebyły wpław rzekę Rio Grande.

1794=1894.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

NAPISAŁ

STANISŁAW TARNOWSKI.

(Ciąg dalszy.)



X. KARDYNAŁ MIECZYSŁAW LEDÓCHOWSKI.

Biskupi musieli się opierać, i szli też do więzienia jeden za drugim. Pierwszym był Arcybiskup gnieźnieński i poznański (dziś Kardynał) Mieczysław Ledóchowski. Skazany był na tyle lat więzienia, że musiałby był żyć więcej niż sto lat, żeby je odsiedzieć: a powody skazania były następujące: Kiedy rząd zakazał księżom uczyć dzieci katechizmu po polsku, Arcybiskup polecił je uczyć w tym języku, jaki dzieci rozumieją. Potem zamknięto mu seminaryum. Potem wytoczono proces o to, że mianował proboszcza (jak miał do tego wszelkie prawo) bez opowiedzenia się rządowi. On odpowiedział, że rząd nie ma prawa za to go pozywać, i na proces się nie stawił. Wtedy za *nieposłuszeństwo prawom* (?) kazano mu złożyć godność arcybiskupią. Odpowiedział, że tylko Papież może mu to nakazać. Wydano tedy nowy proces przed świeckiemi sądami, a te świeckie sądy wydały wyrok, że Biskup przestał być Biskupem (!) a za nieposłuszeństwo skazał go na dwa lata więzienia. Odsiedział tak Arcybiskup dwa lata w Ostrowie, a potem wywieziony był za granicę [1]).

Proboszczów i wikarych, mianowanych przez Biskupa bez pozwolenia rządu, więziono bardzo wielu, a na parafiach obsadzano innych, mianowanych przez rząd bez Biskupa. Takich wierni oczywiście za prawych pasterzy uważać nie mogli i kościoły takie były zawsze puste. Biskup Janiszewski, sufragan poznański, był skazany na więzienie, a następnie wygnany za to, "że bez pozwolenia rządu udzielał Sakramentu Bierzmowania" [2]), jak żeby rząd jakikolwiek mógł zakazywać lub pozwalać udzielania Sakramentów! Zakony wszystkie były rozpędzone, klasztory pozamykane, nie u nas tylko, ale w całem Państwie Pruskiem.

Podziwienia godnem było zachowanie się całej ludności wielkopolskiej w tej sprawie: stałość niezachwiana, cierpliwość i zimna krew wielka, rozwaga i roztropność doskonała. Wszyscy godni byli najszczerszych gorących pochwał: duchowni i świeccy, szlachta lud wiejski i miasta. Ale największą zasługę i chwałę miało duchowieństwo, bo jako prześladowane nietylko największej potrzebowało odwagi i stałości, ale przykładem swoim wskazywało świeckim jak postępować mają, i przodowało im w duchu miłości i wierności dla Kościoła, a jedności między sobą. Słusznie zaś będzie wspomnieć, że po uwięzieniu Arcybiskupa i Biskupa Sufragana, tym który duchownym i świeckim głównie nadawał kierunek, był ksiądz Jan Koźmian o którym wyżej już była mowa. Człowiek ten bardzo dzielny umysłem i charakterem tak doskonale umiał radzić w tych trudnych okolicznościach, że cała Wielkopolska na niego się oglądała i przyznaje, że on miał wielką zasługę w jej mądrem i doskonałem ówczesnem postępowaniu.

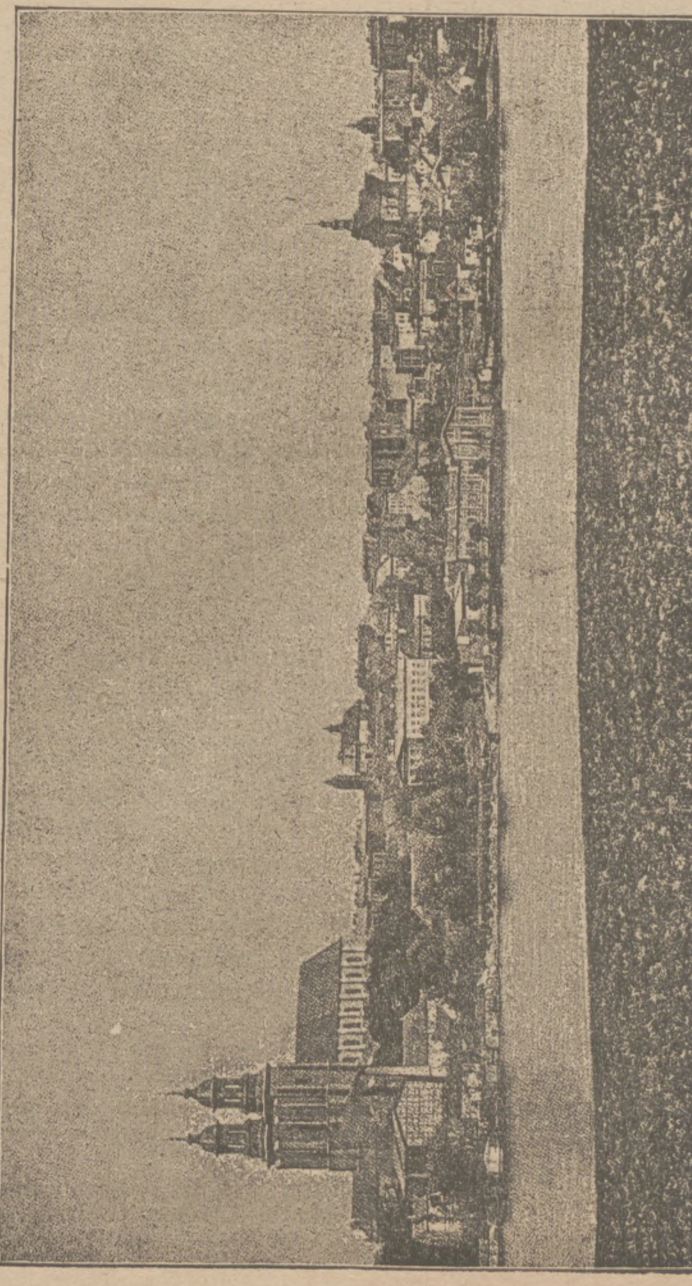
Ale z tem prześladowaniem Kościoła przerachował się Bismarck. Oburzył na siebie wszystkich katolików w Niemczech i w końcu sam pomiarkował, że trzeba mu wycofać się z tej walki. Leon XIII-ty, w kilka lat po objęciu rządów Kościoła, mógł zawrzeć umowę, która zabezpieczała byt znośny Kościołowi w Niemczech. Ale biskupom wypędzonym rząd pruski żadną miarą do swoich dyecezyj wrócić nie pozwalał. Papież zgodził się wtedy na zamianowanie innych. Arcybiskupem gnieźnieńskim został ksiądz Dinder, Niemiec, bo Polaka Bismarck dopuścić nie chciał, a Papież nie mógł dyecezyi bez Biskupa zostawić. Arcybiskup Dinder umarł w kilka lat po objęciu dyecezyi; był bardzo szanownym, godnym człowiekiem i kapłanem.

Ale choć prześladowanie Kościoła przycichło, to prześladowanie narodu nie ustało. Bismarck w nienawiści swojej do Polaków straszył Niemców mniemanemi niebezpieczeństwami, które im miały niby od Polaków grozić, i wymyślał coraz nowe, coraz niegodziwsze sposoby, żeby ich ciemiężyć i pozbyć się. Prusacy zaś, zdawna Polakom nieprzyjaźni, a przez niego podszczuci do gwałtowniejszej nienawiści, pozwalali mu chętnie na wszystkie niesprawiedliwości i uciski. Dzieci w szkole nie mogły bezkarnie jednego słowa wymówić po polsku; sama nauka katechizmu musiała się odbywać w nierozumiałym dla nich, niemieckim języku. Kto miał nazwisko cokolwiek do niemieckiego podobne, ten zapisywany był w księgach ludności jako Niemiec, choćby był od wieków Polakiem. Nazwiska miasteczek i wsi przerabiano także na niemieckie. Urzędników, sędziów, nauczycieli Polaków, przenoszono daleko do Niemiec, a w Wielkopolsce wszystkie posady obsadzono Niemcami. Można powiedzieć, że Prusy i Rosya jak na wyścigi przesadzały się w pomysłach ciemiężenia Polaków: co jedno wymyśliło, to drugie zaraz u siebie naśladowało. Bismarckowi podobały się rosyjskie sposoby wypychania Polaków: wydał też pewnego razu rozkaz, że wszyscy Polacy, poddani austryaccy lub rosyjscy mają się z Wielkopolski i z Prus zachodnich wynosić. Było takich bardzo dużo, od najbogatszych panów do biednych wyrobników: trzydzieści tysięcy ludzi musiało porzucić czy ziemię, czy handel, czy obowiązek — (sposób do życia, jaki kto miał) — i wynosić się w świat. Ten pomysł znowu spodobał się Moskalom i za przykładem Bismarcka oni zabronili Polakom, obcym poddanym, posiadanym, posiadania ziemi w Królestwie Polskiem. Ale piękny ten pomysł pomścił się rychło i na Niemcach samych. Rosya ma ich dużo w swoich prowincyach nad morzem Bałtyckiem: w Kurlandyi, w Estonii, w części Inflant, cała ludność miejska i cała szlachta są Niemcy. Dotychczas używali oni swobodnie swego niemieckiego języka. Teraz Rosya chce i ich przerabiać na Moskali, i zaprowadziła język rosyjski we wszystkich szkołach, we wszystkich urzędach, we wszystkich czynnościach urzędowych i prawnych. Niemców zaś, osiadłych blizko pruskiej granicy, czy przemysłowców, czy kupców, czy rzemieśników i wyrobników, zaczęła także wydalać jako obcych poddanych, a to z obawy, żeby w razie wojny nie sprzyjali i nie pomagali Niemcom.

Tak samo zaś jak rząd rosyjski, tak i Bismarck, myślał, że wtedy dopiero będzie z Polakami na prawdę koniec, jak cała ziemia przejdzie w ręce niemieckie. Nie zabierał jej wprawdzie gwałtem i nie nakazywał sprzedawać, ale wynalazł na to sposób, który przy naszem lekkomyślnem usposobieniu okazał się niebezpiecznym. Z jego namowy zażądał cesarz Wilhelm I-szy, (dziś już nie żyjący) od sejmu pruskiego ogromnej sumy, stu milionów marek, na wykupienie ziemi od Polaków, a osadzanie na niej kolonistów Niemców. Sejm pozwolił: niby to dla bezpieczeństwa i całości Niemiec! jak żeby mała Wielkopolska z jednym ledwo milionem polskiej ludności mogła być straszną dla tak potężnego mocarstwo! Dość, że ustanowiono w Poznaniu komisyę, która za te sto milionów marek ma wykupować i większe majątki i grunta włościańskie od Polaków, a odprzedawać je Niemcom pod korzystnemi warunkami.

Na nieszczęście musimy przyznać, że ten środek powiódł się Bismarckowi dość pomyślnie. W Wielkopolsce byli niektórzy właściciele mocno zadłużeni, i tacy sprzedawali swoje majątki owej komisyi kolonizacyjnej, żeby byt swój i rodziny ratować. Tacy jeszcze mniej winni, bo byli przyciśnięci potrzebą. Ale znalazło się kilku i takich, co bez koniecznej potrzeby sprzedali swoją ziemię owej komisyi, dla samego zysku tylko. Dość, że od ostatnich dziesięciu lat dużo ziemi w ten sposób przeszło w ręce niemieckie.

Ale Bóg łaskaw nieraz drugą ręką oddaje to, co jedną zabrał; i tak się pokazuje w Wielkopolsce. Ludność polska, przestraszona o swoją przyszłość, zaczęła pilniej na siebie uważać i lepiej się strzedz. Więksi właściciele ograniczyli się w wydatkach, nauczyli się oszczędzać. Wszyscy, bogatsi jak ubożsi, trzymali się tego, żeby swoje potrzeby zaspokajać u samych tylko polskich kupców i rękodzielników. Przez to ludność polska w miasteczkach tak wzrosła w liczbę i zamożność, że kupcy i rzemieślnicy niemieccy zaczynają się po trochu wynosić napowrót do Niemiec. Nigdzie też w Polsce nie było tak dobrego porozumienia i tak zgodnego postępowania pomiędzy Duchowieństwem, ludnością wiejską i szlachtą, jak tam: a dzięki tej zgodzie wytrzymali jakoś ciężki ucisk i mogli się jako tako ratować.



WIDOK GNIEZNA Z KOŚCIOŁEM ARCHIKATEDRALNYM.

1) Udał się do Rzymu, gdzie go Pius IX zrobił zaraz Kardynałem i dał mu mieszkanie w swoim watykańskim pałacu. Ojciec Święty Leon XIII mianował go *Prefektem Propagandy.*

2) Mieszkał wtedy przez lat dziesięć w Krakowie. Później wrócił do Wielkopolski i umarł w Gnieźnie w roku 1890.

Niespodzianie zaszło też i zdarzenie szczęśliwe. Stary cesarz Wilhelm umarł; po nim w kilka miesięcy jego syn Fryderyk III-ci. Wstąpił na tron syn tego ostatniego, Wilhelm II-gi. Bismarck myślał, że człowiek młody da mu się powodować jeszcze łatwiej niż stary Wilhelm, i chciał rządzić sam, pod imieniem młodego cesarza Ten na to pozwolić nie mógł; musiał strzedz swojej władzy i powagi. Po długich sporach przyszło do tego, że musiał Bismarcka oddalić. Od tego czasu, choć się w sprawach nic nie zmieniło, jest jednak Polakom pod rządem pruskim cokolwiek lżej. Młody cesarz zdaje się rozumieć, że nie jest to ani godziwie, ani mądrze prześladować i ciemiężyć ludzi za to, że ich Pan Bóg stworzył Polakami, nie Niemcami. Swoje uczucia lepsze, szlachetniejsze okazał naprzód tem, że po śmierci Arcybiskupa Dindera zgodził się na nominacyę Polaka, księdza Floryana Stablewskiego, na Arcybiskupstwo gnieźnieńskie i poznańskie. Naukę religii w szkołach pozwolił udzielać w języku polskim; a jest cokolwiek nadziei, że z czasem pozwoli przynajmniej w wiejskich szkołach uczyć się więcej po polsku. Ojciec św. Leon XIII-ty bardzo go w tych dobrych zamiarach utwierdza i tłómaczy mu, że dobrocią i sprawiedliwością więcej z Polakami wskóra niż uciskiem i prześladowaniem. Polacy też sami mieli już sposobność i mieli roztropność o tem go przekonać. Niedawno cesarz wnosił do Izb nowe prawo o służbie wojskowej, na którem mu wiele zależało. Izba odrzuciła; cesarz Izbę rozwiązał i zwołał nową, z nowych wyborów. Ale i tym razem owe prawo wojskowe byłoby upadło, gdyby nie to, że posłowie polscy głosowali za wnioskiem rządowym i swojemi głosami większość mu zapewnili.



KOŚCIÓŁ KATEDRALNY W POZNANIU.

Zdawało się więc, że ucisk pruski sfolguje nieco, i że będzie możliwość lepszego porozumienia między rządem pruskim a Polakami. Przeciw temu wszakże działają bardzo silnie dwa wpływy. Niektórzy Niemcy w swojej nienawiści do Polaków nie mogą znieść tego, że cesarz okazywał się dla nich względniejszym i sprawiedliwszym: a znowu niektórzy Polacy, na pozór niby wielcy miłośnicy ojczyzny i ludu, a na prawdę przewrócone głowy i przewrotne duchy, starają się wmawiać w lud po wsiach i miastach, że spokój i porozumienie z rządem to zdrada ojczyzny. Podkopują tedy wszelkiemi siłami wpływ i powagę tych ludzi, którzy dotąd sprawy Wielkopolski i w kraju i w Berlinie mimo wszystkich trudności roztropnie i dość szczęśliwie prowadzili. W Bogu nadzieja, że te oskarżenia i wichrzenia nie znajdą wielu łatwowiernych i kraju o znaczne szkody nie przyprawią.

Ale jeżeli, da Bóg, nie uda się Polaków sprowadzić z drogi spokojnego i rozumnego postępowania, to udało się znowu rozdmuchać w Niemcach wściekłą nienawiść do Polaków. Podszczuwa ją zawsze ze swego wiejskiego mieszkania Friedrichsruh, stary Bismarck: a że Niemcy kochają i słuchają go jak drugiego Boga, więc nie było trudno. Doszła też ta zawziętość do stopnia nigdy może przedtem niewidzianego. Zwłaszcza, gdy w tym roku (1895) nadeszła ośmdziesiąta rocznica urodzin Bismarcka, i całe Niemcy obchodziły ją bardzo okazale i huczno, podniosła się ta nienawiść tak, że we wszystkiem co mówią, piszą i robią, słyszy się i widzi się tylko to jedno wściekłe uczucie i dążenie: "Zgnieść, zmiażdżyć, zagładzić bez śladu Polaków."



X. FLORYAN STABLEWSKI, ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKO-POZNAŃSKI.

Inaczej było i jest pod rządem austryackim. Zdaje się, jak żeby Bóg łaskaw w miłosierdziu swojem nie chciał narodu polskiego skazywać na zagładę, bo nigdy go dotąd całego na ucisk nie wydał: ale kiedy na jednem miejscu doświadcza go i gnębić pozwala, daje mu na drugiem sposobność do życia, a zarazem do pokazania, czy żyć uczciwie i roztropnie umie.

Tak kiedy pod rządem rosyjskim i pruskim spadły niegodziwe i nigdy przedtem niewidziane prześladowania, to w Austryi los Polaków tak się zmienił na lepsze, że tylko Bogu, a po nim panującemu Cesarzowi Franciszkowi Józefowi, za to dziękować.

Mówiliśmy już wyżej, jak po przegranej wojnie włoskiej Cesarz poznał, że rząd jego aż dotąd i jemu i jego poddanym więcej przynosił szkody niż pożytku, i jak wskutek tego część swojej władzy poddanym ustąpił, powołując ich do stanowienia praw i do uchwalania podatków w Radzie państwa i w sejmach krajowych.

Sejm galicyjski, zwołany po raz pierwszy w roku 1861, w następnych, 1863 i 1864, ze względu na burzliwe wypadki w sąsiedniem Królestwie Polskiem, zwołany nie był. Rada państwa w Wiedniu zasiadała ciągle; ale pokazało się rychło, że będzie potrzebna jakaś zmiana w nadanej przez Cesarza konstytucyi. Węgrzy mianowicie wcale jej uznać i przyjąć nie chcieli; utrzymywali, że oni mają swoją osobną, odwieczną i domagali się jej przywrócenia. Czesi upominali się znowu o odrębne prawa swego kraju. Powstały nieporozumienia, które w dalszem następstwie byłyby musiały państwo znacznie osłabić. Wtedy Cesarz rozwiązał radę państwa z tym zamiarem, żeby w jej nieobecności przygotować zgodę z Węgrami i zmianę w samej konstytucyi austryackiej.

Było to w roku 1895. W tym też roku, na jesień, zwołany był znowu po długiej przerwie Sejm galicyjski. Obradował kilka miesięcy, do Wielkiej Nocy następnego roku. Rozstrząsał w tych naradach wszystko, co krajowi było najpilniej potrzebne i Cesarzowi potrzeby te i życzenia przedłożył. Jednem z najważniejszych było przywrócenie języka polskiego do wszystkich urzędów i sądów. Drugiem organizacya szkół i przyznanie sejmowi władzy prawodawczej w rzeczach szkolnych. Dalej ustanowienie osobnego ministra dla Galicyi, któryby w Wiedniu nad sprawami kraju czuwał. Dalej dla uproszczenia i przyspieszenia biegu sprawiedliwości, zaprowadzenie sądów pokoju. Dalej zniesienie prawa propinacyi (przywileju większych właścicieli za stósownym wykupem). Dalej (to już na zasadzie projektów przez rząd ułożonych) administracyjny podział kraju na powiaty, ustawa gminna i organizacya Rad powiatowych. Mniejszych (choć nader ważnych) spraw nie wymieniamy, ani możemy tu opowiadać wszystkich trudności i walk, jakie ten sejm miał do przebycia. Były zatargi długie i zacięte z Rusinami, były sprzeczności wielkie w zdaniach między samymi Polakami. Z tych sprzeczności przypominamy tu jedną, jako najważniejszą. Przy obradach nad ustawą gminną, niektórzy posłowie (głównie z zachodniej części kraju) chcieli połączenia dworów i gromad w jednej gminie (zbiorowej, nie w gromadzie), inni, w większej liczbie, byli takiemu połączeniu przeciwni. Z tych sprzeczności, a po części z braku doświadczenia u wielu, wynikło, że sejm ten nie wszystko tak dobrze uchwalił, jakby był mógł. Z oporu Rady państwa znowu która krzywo patrzała na prawa przyznawane sejmom krajowym, wynikło, że nie wszystkie żądania kraju i nie w zupełności były przez rząd przyjęte. Jednak na owym to sejmie uchwaliło i poczęło się to, co do dziś dnia jest podstawą naszych praw i stosunków w kraju; a za tym początkiem poszły w następnych sejmach uchwały wielkiej wagi i wielkiego pożytku, które stan kraju wielce poprawiły i podniosły. Co zaś w tym sejmie stało się szczególnie dobrego, to że w nim i przezeń począł się dobry, wzajemny stosunek kraju i rządu, który się odtąd ciągle utrwalał i wzmacniał.

Od rozbioru Polski bowiem była między tym krajem a rządem nieprzyjaźń. Kraj uważał się za nieprawnie zajęty: rząd bał się, że się ten kraj przy pierwszej sposobności od państwa oderwie: i chcąc się od tego zabezpieczyć, chciał go zniemczyć, a wszelkie polskie uczucie prześladował, za wszelki objaw tego uczucia karał. Prześladowania, szpiegowania, więzienia, naturalnie rozniecały tylko nienawiść Polaków do rządu. Teraz, kiedy po nadaniu konstytucyi, a zwłaszcza od zawieszenia Rady państwa, Rząd zaczął okazywać sprawiedliwsze względem kraju zamiary, kraj uznał, że i jemu należy okazać lepsze względem rządu i państwa uczucia. Oświadczył tedy kraj przez swój ówczesny sejm w adresie do Cesarza, że Cesarzowi wiernym jest i być chce. Sam zaś przed sobą uznał i postanowił, że nie będzie myślał o odrywaniu się od państwa austryackiego, że nietylko nie będzie nic na szkodę tego państwa robił, ani się z jego nieprzyjaciółmi łączył, ale owszem będzie o jego dobro, bezpieczeństwo i siłę dbał szczerze, gorliwie i czynnie. Ale za to rząd winien jego odrębną narodowość szanować i prawa przyrodzone, z tej odrębnej narodowości wynikające, jak wiarę, język, samorząd uznać i ich uczciwie dochować. W ten sposób zawiązała się po raz pierwszy ufność i życzliwość między Polakami a rządem i państwem austryackiem: ufność, zgoda i życzliwość, która odtąd wzmaga się i wzrasta, dzięki rzetelnemu i uczciwemu z obu stron dotrzymaniu słowa, dzięki wspaniałemu sercu i mądrości Cesarza, ale dzięki także roztropności i słowności kraju, który nieraz od tego czasu miał sposobność państwu całemu nie niemałe oddać usługi i złożyć mu dowody swojej wiernej szczerości.

Niepodobna tu opowiadać całej historyi kraju i sejmu od lat blizko trzydziestu, wspominać wszystkich pomyłek, jakie się popełniły, ani wszystkich korzyści, jakie się zdobyły. Pomyłek było wiele, nikt temu zaprzeczyć nie może: a kto ma zdrowy rozum i doświadczenie, ten wie, że ludzie mylić się muszą, bo nie są wszechwiedzący i często w najlepszej wierze i z najlepszą wolą zrobią coś takiego, co im się dobrem wydaje, a w skutkach dopiero pokazuje się błędnem. Tak i nasz sejm mógł się nieraz pomylić. Jako przykład takiej pomyłki wymieniamy prawo o nieograniczonej wolności dzielenia gruntów włościańskich. Sejm rozumiał, że w ten sposób wyprowadzi stan włościański z długów, które mu ciężą. Mniemał sejm, że kto ma gospodarstwo zadłużone, ten jakąś część gruntu odsprzeda i będzie miał mniej, ale spokojnie, bezpiecznie, bez procentów do opłacania, bez obawy, że jedna klęska zniszczy do szczętu: a na tem mniejszem gospodarstwie, jak się będzie rządził dobrze, to się dorobi i może sprzedany kawał gruntu lub jemu równy na nowo przykupi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

☛Pan R. Wirszyłło (682) któremu Gazeta Polska była posełana na 54 Pierce ave. Chicago, niech nam przyśle swój nowy adres. (x)

Dziesięcioro przykazań dla żony.

1. Pamiętaj nie mieć żadnych przyjaciół — oprócz własnego męża.

2. Nie nadużywaj imienia twego męża i nie rób długów na jego rachunek.

3. Nie zakłócaj spokoju domowego o lada drobnostkę.

4. Schodź mężowi z drogi, gdy zły i jeżeli go się boisz, udawaj strach przed jego gniewem.

5. Nie rozbijaj talerzy i garnków — a przynajmniej nie na głowie męża.

6. Nie ozdabiaj głowy twego małżonka w niepotrzebne akcesorya.

7. Nie okradaj siebie ni męża na zdrowiu przez kłótnie i swary.

8. Nie mów nigdy źle o mężu, nawet gdybyś miała dowody jego złych czynów, bo co dziś jemu — jutro tobie zdarzyć się może.

9. Nie pożądaj kosztownych i coraz nowych toalet, jeżeli nie chcesz przyprowadzić męża do torby i kija.

10. Nie pożądaj nazbyt ani balów ani pikników, ni rautów.

Butelka zawiera 56 doz, kosztuje $1.00, 6 butelek $5.00.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję mojego męża który poszedł za robotą 18 miesięcy temu i do tego czasu nie mam żadnej o nim wiadomości. Proszę donieść pod adresem:
Zofia Mrozek,
107 Francis str. NEWCASTLE, Pa.

Poszukuję towarzyszki życia, pannę ładną i dobrą gospodynię. Nie chcę bogatej. Mam 40 akrów dobrej ziemi i kilkaset dolarów i liczę lat 27. Proszę o fotografię pod adresem:
S. Kudirka,
15 Lincoln str. BRIGHTON, Mass.

Poszukuję swego męża Józefa Kowalskiego który pochodzi z gub. Płock, pow. Mława, gm. Zielunia, wieś Adamowa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie mi pod adresem:
Maryanna Kowalska,
135 Endicott str. BOSTON, Mass

Poszukuję brata Jakóba Detmer, który przebywał w Newark, N. J. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem:
Franciszka Zeglarska
L. B. 375, Duryea, Pa.

Poszukuję mojego syna Andrzeja Gac, pochodzi z Wiewiórki z Galicyi. Przebywał w Buffalo, N. Y. 4 lata temu a potem wyjechał do Chicago. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem:
Maryanna Gac
z drugiego męża Sarafin
35 Curtess Str. Buffalo, N. Y.

Poszukuję w ważnym interesie Ludwika Filipkowskiego. Pochodzi z pod Moskala. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie do:
Antoni Oliseski,
4748 Main Str. Frankford, Philadelphia, Pa.

Poszukuję w bardzo ważnym interesie Władysławy Kulesza z pod zaboru rosyjskiego, gub. Łomża, pow. Mazowiecki parafii Kuleszy, wieś Kościelna. W roku bieżącym wyszła za mąż. Ktoby o niej wiedział lub ona sama niechaj doniesie pod adresem: Jan Perkowski,
Simpson, Lackawana Co., Pa

Poszukuję w bardzo ważnym interesie swoich kolegów Józefa Napiorskiego i Ignaca Wąsickiego. Zgłosić się do: Wł. Dombkowski,
Manville, L. B. 373, R. I

Poszukuję Zygmunta Dlugokeckiego który 6 lat temu przybył do Ameryki. Przebywał w Woodland Cemetery, N. Y. Pochodzi z gub. Płockiej pow. Rypin gm. Chustkowo. Niechaj się zgłosi do: Frank Nacel,
75 Jersey Str., Trenton, N. J.,

Poszukuję Wasila Pietrowicza i Feni Barron, oboje zamieszkali w Chicago.
Proszę donieść pod adresem:
Stanisław Krasszewski,
L. B. 21 Belt, Mont.

Poszukuję mojej żony, która opuściła mnie 30 września i nie mam żadnej o niej wiadomości. Jest ona średniego wzrostu, włosy blond i upada troszkę na jedną nogę. Proszę donieść pod Adresem:
Franciszek Polasiewski,
46—47 (Bens Creek) MYRA, Pa.

Poszukuję moich braci Franciszka i Antoniego, Gulakowskich z pod zaboru rosyjskiego, gub. Płock
Jan Kułakowski,
46—48 35 Depot str. MILFORD, Mass.

Poszukuję mojego brata Wicentego Piasciszewskiego który poprzednio przebywał w Franklin, N. J. a potem odjechał do Boston, Mass. Od tego czasu nie mam o nim żadnej wiadomości. Pochodzi z pod zaboru rosyjskiego, gub. Wilno, powiat Troki, m. Olita. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem;
Kazimierz Piaściszewski,
NUTLEY
Essex Co., N. J.

Poszukuję mojego kolegę Szymona Sikorskiego. Długie lata przebywał w Chicago, Ills. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem:
Józef Kozłowski,
L. B. 55 JOHNSONS, N. Y.

Poszukuję Macieja Nawrockiego. Przebywał w Grand Rapids, Mich. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem:
Jos. Smith,
JOHNSONS, N. Y.

Poszukuje swojej siostry ciotecznej Władysławy Szyperskiej, która pochodzi z pod zaboru Rosyjskiego, gub. Warszawa, z miasteczka Kowal, córka młynarza i przebywa w Ameryce 6 lat. Ktoby o niej wiedział lub ona sama niechaj doniesie pod adresem:
Antoni Lankauf,
2036 Lagrange str., TOLEDO, Ohio.

Poszukuję Alberta Steimach, który pochodzi z Lisiej Góry, Galicyi. Proszę donieść adres jego do:
Mateusz Drysh.
BRIGTON. Iowa

Dnia 20 Listopada ukradziono mi sukę polową. Jest ona wielka koloru biało-graniastą, ma ona wielkie czarne łaty na obu bokach, łoże, przednich i tylnych łopatkach łeb i uszy ma czarne a nad oczami ma brunatne. Nazywano ją Lady. Kto ją wróci lub doniesie gdzie ją można znaleźć dostanie wynadgrodzenie.
Konstanty Gajewski.
L. B. 154 SUGAR NOTCH,
Luzerne Co., Pa.

Poszukuję Jana Rutanę, który pochodzi z Lipnicy górnej, powiat Jasł., Galicyi.
Ludwig Rutana,
c o Riverdale Woolen Co,
NORTHBRIDGE, Mass

Gwiazdka!

Rodacy zapisujący sobie książki a życzący sobie mieć na Gwiazdkę.

Opłatki

niechaj dołączą po 10 cen. Samych opłatków, (bez książek) nie posełą się, bo się w przesełce niszczą.

W. Dyniewicz.

☞ John Bendick. ma się zgłosić na United State Express Office w New Philadelphia. Pa.

CHICAGO.

W sobotę u końca Randolph ul., z grobli rządowej rybacy Frank i Jan Martin'owie i Karol Krager, gdy podciągnęli siecie z głębi jeziora, wyciągnęli w nich ogromnego zielonego żółwia, który, jak później się przekonano, ważył 620 funtów. Rybacy z początku myśleli, że podciągają w sieciach albo trupa ludzkiego, albo ciężką kłodę drzewa, których nie brak w głębinach, lecz gdy sieci zaczęły pokazywać się na powierzchni, ze strachem na początku a potem ze zdumieniem zobaczyli, że to ogromnych rozmiarów żółw.

Żółwiów takich w jeziorze Michiganu nie ma, więc ten musiał przywędrować z zatoki meksykańskiej, albowiem jest zwierzęciem tropikalnem. W zatoce meksykańskiej jest pełno zielonych żółwiów wielkich rozmiarów.

— Zmarła we dworcu, jadąc do syna. — W piątek, w drodze do syna, chcąc u niego spędzić ostatek dni życia, w Union dworcu, umarła nagle sędziwa, 73 letnia pani Hettie M. Burtles. Razem z mężem wyjechała z Statesberry, Mo., i oboje udawali się do syna w Elburn, Ills., gdzie tenże ma biznes mleczarski. W drodze czuła się bardzo słabą, jednak nikt się nie spodziewał, ażeby tak prędko skończyła.

— Przybył do domu rodzicielskiego po niebytności 15-letniej. Dzień Dziękczynienia (w czwartek ubiegły) był dniem wesela i radości w domu sędziwych państwa Boehm, pn. 6143 Halsted ul., w dzielnicy Englewood, albowiem powrócił syn, którego rodzicie nie widzieli od lat 15 a którego uważali dawno za zginionego, zmarłego.

Piętnaście lat temu młody Boehm pojął za żonę dziewczynę, która była służącą u jego rodziców, przeciw ich woli. Przez wiele lat rodzice nie chcieli przebaczyć synowi i synowej, aż zupełnie zaginęła o nich wiadomość. Tymczasem syn, po opuszczeniu domu rodziców, najprzód był gazetowym agentem na pociągach kolei żelaznych a potem był kucharzem na parowcu jeziorowym. Gdy zaoszczędził dużo pieniędzy, zamieszkał w okolicy Grand Rapids, Mich., i powoli, gdy mu fortuna się uśmiechnęła, naskupował dużo gruntów i dzisiaj jest zamożnym obywatelem.

Kilka tygodni temu postanowił, nie dawszy wcale znać, pojechać do rodziców, o których wiedział, że jeszcze żyją i przybył w Dzień Dziękczynienia ze żoną. Nie potrzeba dodawać, że zostali przyjęci z otwartemi ramionami, że żonę uściskali jako córkę sędziwi rodzice. Radosne połączenie się uczczono urządzeniem wystawnego bankietu, na którym najpierwszą rolę odgrywał wielki indyk.

— Pieniędzy jest w tych czasach tyle w bankach chicagoskich, że kapitały tutejsze zostają wypożyczane w Niemczech, to jest bankom berlińskim i w innych miastach. Tutejsze banki dostawają po 4½ procent na rok od banków berlińskich a tę znów swoim kostumerom wypożyczają ze zarobkiem od 1 do 1½ procent. W Niemczech, podobnie jak w wielu innych krajach Europy, wielki jest brak kapitałów "luźnych", spowodowany wielkiemi spłatami w Ameryce za zboże. Europejczycy wydali pieniądze za zboże, a teraz gdy im brak do utrzymywania kół handlu i przemysłu w biegu, potrzebne pieniądze pożyczają z Ameryki.

Doszło do tego, że nie tylko zbożem ale i pieniędzmi przychodzi Ameryce ratować Europę.

— Proces Luetgerta. W sobotę adwokat Albert Phalen, który był pomocnikiem ex-sędziego Vincent w pierwszym procesie Luetgert'a — oznajmił, że nie będzie obrońcą Luetgerta i całkiem się usuwa. Na jego miejscu adwokatami Luetgerta będą: Harmon i Riesel, a doradzcą tychże będzie Luther Laflin Mills. W poniedziałek miał się rozpocząć proces w trybunale sędziego Gary, lecz adwokaci fabrykanta kiełbas nie życzą sobie tego sędziego i starają się odwlec rozpoczęcie drugiego procesu aż po Gwiazdce.

— Pogryziona przez małpę w muzeum. W sobotę wieczorem Jerzy J. Hogle udał się ze swą 11 letnią córeczką Mabel do Muzeum przy Clark ulicy, dla spędzenia czasu na obejrzeniu osobliwości. Po zobaczeniu wszystkiego godnego widzenia na drugiem piętrze, oboje udali się na trzecie piętro. Bawili zaledwie kilka minut, kiedy naraz jedna z małp muzeum, która postępowała niepostrzeżenie za dziewczynką, rzuciła się raptem na nią i poczęła kąsać. Inni widzowie, przestraszeni wielce, czemprędzej pouchodzili na niższe piętra. Hogle rzucił się na ratunek córki i pięć razy odpędził małpę, która za każdym razem, zręcznie uskoczywszy na stronę, z innego kierunku atakowała dziewczynkę. W pobliżu stali pachołcy muzealni, lecz ci uważali grube figie małpy za wielką uciesznosć i tylko się przyglądali a jeden z nich rzekł, że małpa nic złego nie uczyni, tylko chce się pobawić. Małpa za piątym skokiem ugryzła tak mocno dziewczynkę, że ta upadła na podłogę i zemdlała a krew obficie z rany popłynęła. Wtedy Hogle tak silnie kopnął małpę, że zwierzę uskoczyło na stronę. Potem Hogle pochwyciwszy bezprzytomną córkę w ramiona, szybko zbiegł po schodach i wybiegł na ulicę. Zaniósł ją do apteki Dale & Sempill, gdzie dr. Sempill wypalił ranę. Sukienki na dziewczynce zostały poszarpane przez małpę na strzępy. P. Hogle postanowił wytoczyć właścicielom muzeum proces o $10 tysięcy poszkodowania.

Małpa była jedną z liczby tych, które czasami są puszczane wolno na trzeciem piętrze muzeum.

— Sprytni oszuści. — W sobotę zręczni oszuści obrabowali Alfonsa Michael, z Peoria, Ills., z $600 gotówki. Trzy dni przedtem dwóch nieznajomych spotkało Michael'a w Peoria i po zaznajomieniu się, powiedzieli mu, że wybierają się do Klondike, lecz najprzód odprawią podróż do Japonii a potem udadzą się do Alaski. Na ten cel, oboje — jak rzekli — mają $1,700 w gotówce, lecz zgodzili się przyjąć do swego grona Michael'a jeżli da do wspólnej kasy $600, tj. wszystkie pieniądze, jakie posiadał. Wkrótce potem wszyscy troje wyruszyli do Chicago i cały ogólny kapitał mieli w ręcznej podróżnej torebce. Zaszli do pewnej restauracyi i w czasie jedzenia oboje nieznajomi oświadczyli Michael'owi, że zniewoleni są wyjść na krótką chwilę, lecz że wkrótce powrócą a tymczasem torebkę ma mieć przy sobie. Nieznajomi jak wyszli, tak więcej się nie pokazali a gdy zniecierpliwiony Michaels zajrzał do torebki podróżnej, znalazł w takowej tylko jednę starą gazetę i cztery papierowe jedno-dolarówki. Teraz gdy się pozbył $600, jest mędrszym i posiada doświadczenie.

— W niedzielę około 6 godziny rano wybuchły płomienie w gmachu pensyjnym panny Carrie Stewart, pn. 171 21-sza ul., w chwili, gdy kilkanaście stołowników jeszcze spało. Możeby niektórzy potracili życie w pożarze, gdyby nie przytomność saluniarza Perry'go Moore, z pn. 2107 Dearborn Court, tuż za domem p. Stewart, który zobaczywszy dym i płomienie wybuchające, dla zaalarmowania mieszkańców, wystrzelił kilka razy z rewolweru. Huk strzałów na sam casz pobudził śpiących domowników, którzy rzucili się do ratowania życia skakaniem z okien z 3go piętra. Stołownicy, mężczyźni i kobiety, tak jak zerwali się z łóżek, tylko w nocnej odzieży wyskakiwali na dół i pięć osób się rozmaicie pokaleczyło. Jedna niewiasta, Zuzanna Keiser, ma obydwie nogi złamane. Wszystkich rannych odwiozły patrolki do szpitala. Straż ogniowa w ciągu 15 minut przytłumiła płomienie i strata wynosi tylko na $3500.

— Straszne żonobójstwo. W piątek 19 list., 3-letni synek "Chris" a Merry i Pauliny tegoż żony, imieniem także "Chris", wybiegł z domu pn. 50 Hope ul. i pobiegł na drugą stronę ulicy do domu wuja swego i zapłakany powiedział, że "papa zabija mamę i potem ją chce rzucić do wielkiego dołu". Ten nie zważał na słowa malca, bo już kilka razy przybiegał dawniej do niego z podobnemi słowami. Było to w piątek. W sobotę Chris Merry, który trudnił się pedlerstwem, wyjechał z dwoma kolegami w kierunku południowym. W sobotę nie było ani Merry'go ani jego przyjaciół w domu. Sąsiedzi poczęli się dowiadywać i przekonali się, że dom stoi pustkami. Wtedy zwrócono uwagę na słowa wyrzeczone przez malca. W okolicy wiedziano, że Merry strasznie się znęcał nad żoną, lecz nikt nie śmiał wchodzić w sprawy małżeństwa z obawy przed Chris'em, który był bardzo mściwym i okrutnym; każdy go się lękał. Ktoś jednak zawiadomił o tem policyę w Maxwell ul. stacyi i ta rozpoczęła śledztwo. Najprzód policya dowiedziała się, że towarzyszami Merry'go byli jego koledzy Thomas Hickey alias Ryan i James Smith, sławna w całej okolicy trójka z rozmaitych rabunków i kradzieży. Mały chłopczyk powiedział, że ojciec, gdy w piątek wrócił do domu bił tak długo matkę, że ta runęła jak długa na ziemię a potem ją dusił za gardło, wołając, że ją wyprawi na drugi świat. Policya zaczęła poszukiwać we wszystkich kierunkach. Udało jej się nareszcie wytropić Thomas'a Hickey i ten po kilku dniach powiedział wszystko co widział i wiedział.

Hickey, znany policyi także jako Ryan, zeznał, że w piątek Merry strasznie się pastwił nad żoną, podczas gdy on i Smith poszli wyprządź z woza konia. Gdy wrócił do izby, powiedział Merry'emu, że trzeba kupić koniowi owsa, zobaczył "Poliy" (żonę Merry'go) leżącą na ziemi a Merry'go z zajadłością ściskającego ją za gardło. Gdy przyniósł owies i koniowi wsypał do żłobu, przybył znów do domu powiedzieć, że handlarz żąda zapłaty za owies. W tej chwili właśnie podnosił się z podłogi Merry i ten rzekł: "No, myślę że już z nią skończyłem." Gdy Merry wyszedł, wybiegł Hickey do Smith'a i temu powiedział o "Polly". Następnie oboje zabrali się do przywrócenia żony Merry'go do życia, lecz wszystkie ich usiłowania były na próżno. Już nie żyła. Merry przekonawszy się, że żona jest trupem, powiedział kolegom, że muszą mu pomódz trupa gdzie zakopać. Pogroził im, że jednego lub drugiego zastrzeli, jeźli mu nie pomogą albo jeźli powiedzą komu.

Na drugi dzień wieczorem około 8-ej wszyscy troje pojechali wozem w kierunku południowym. Na wóz włożyli trupa, owiniętego w derę, obwiązaną liną do powieszenia bielizny. Pojechali do blizko narożnika Western ave. i 87-ej ulicy i tutaj wszyscy trzej wyskoczyli. Merry wziął trupa z woza i kazał Smithowi odjechać i pilnować, czy kto nie nadejdzie a Hickey'emu tak samo przykazał pilnować z drugiej strony. Sam zaś wziął szpadel i wykopał jamę i w tę wrzucił trupa. Gdyby kto nad jeżdżał lub nadchodził, jeden lub drugi miał dać ostrzeżenie gwizdnięciem. Nikt jednak nie zjawił się i po przysypaniu ziemią grobu i narzuceniu na niego liści, wszyscy troje odjechali do domu przy Hope ul. Tutaj Merry zaczął kolegom opowiadać co mają wszyscy uczynić. Kazał obydwom różnemi drogami wybrać się na południe i mówił, że sam się puści do Floridy. Wszyscy mieli, pojedynczo, osobno, pojechać jak najdalej można uliczną koleją a potem za pomocą uwieszania się na wagonach kolejowych zajechać w strony południowe.

Merry i Smith ulotnili się, a Hickey, nie chcąc opuścić Chicago, chował się po stacyach, aż go policya nie znalazła w korycie w stajni Redmond'a, blizko domu przy Hope ul.

Policya powysełała telegramy gończe do wszystkich stron kraju i ma nadzieję przytrzymać okrutnego żonobójcę.

W niedzielę, w szkolnej hali przy Bradley ulicy, odbył się obchód listopadowy, urządzony za staraniem towarzystw parafialnych — a w poniedziałek obchód towarzystw narodowych w północno-zachodniej dzielnicy, w hali szkolnej parafii św. Trójcy.

W hali przy Bradley ul., w niedzielę, posiedzenie zagaił ks. Fr. Gordon, poczem powołał na przewodniczącego ob. J. Tomaszewskiego a na sekretarza ob. W. J. Józwiakowskiego. Mowy przeplatane były występami chórów panien i młodzieńców, pod dyrekcyą p. A. Kwasigrocha, oraz deklamacyami, grą na fortepianie (na 4 ręce) młodych kadetów Tadelskiego i Klassa, którzy dwa razy wystąpili i zachwycili licznie zebraną publiczność pięknem i artystycznem wykonaniem, i występami umundurowanych żołnierzy. P. Józwiakowski wyrecytował z werwą i siłą wiersz Mickiewicza "Reduta Ordona." Pan Klas miał mowę do młodzieży o Mickiewiczu i jego arcydziełach literackich.

Z mówców, p. Kazimierz Neuman, w treściwych słowach opowiedział o powstaniu listopadowem i zakończył odezwaniem się do amerykańskich Polaków, ażeby trzymali się solidarnie i silnie, ażeby przebaczali i żądali przebaczenia w imieniu solidarności narodowej, albowiem tylko wtedy możemy być potężnymi, jeźli się będziemy jednozgodnie trzymali. Mowę angielską wypowiedział sędzia Jonas Hutchinson. Żałujemy bardzo, że wprzód nie przysposobił się w należyte fakta statystyczne, albowiem w wielu miejscach wypowiedział rażące niedokładności. Na zakończenie wszyscy obecni odśpiewali "Boże coś Polskę."

W poniedziałek wieczorem odbył się w hali szkolnej przy kościele ś. Trójcy obchód tow. narodowych.

Prezes delegatów urządzających obchody, ob S. Makielski, otworzył obchód, powołując na prezesa ob. M. Majewskiego a na sekretarza niżej podpisanego. Nastąpił śpiew chóru Fryderyka Chopina, poczem przemówił p. Stefan Barszczewski, redaktor "Zgody." Zaznaczył, że właściwie obchodzimy trzy rocznice: 1) 66-tą rocznicę powstania listopadowego, 2) 99 letnią rocznicę urodzin wieszcza naszego Adama Mickiewicza, 3) 100 letnią rocznicę założenia legionów polskich we Włoszech przez gen. Dąbrowskiego. — Mówca udowodnił, że powstanie młodzieży warszawskiej w listopadzie '30 r., to dzieło 30-letniej pracy i nauki ducha gen. Dąbrowskiego. Powstanie, mimo wielkiego męztwa Polaków, niestety upadło, bo była niewiara do wodzów. Mieliśmy dzielne i bitne wojsko, ale nie było wodzów, którzyby posiadali zaufanie żołnierzy i narodu. Polska upadła, ale nie zginęła — czego dowodem, że i dzisiaj mamy sławnych mężów, i myśmy tacy dobrzy jak inni. Prawda, że brak nam oświaty, więc wszelkiemi siłami należy nam dążyć do oświecania się, jeźli chcemy zachować narodowość i stać się silnymi. Dalej mówca zachęcał do łączenia się i przystępowania do Związku N. Pol. Żywe oklaski nadgrodziły mówcę.

Nastąpiła deklamacya panny Anny Wojtalewicz, (córki p. Szymona W.), która bardzo się publiczności podobała, poczem wystąpił chór dzieci szkoły św. Trójcy.

Następnym mówcą był ks. proboszcz Kazimierz Sztuczko. W krótkości: wypowiedział, że Polacy od powstania listopadowego mają nową erę; walka trwa ciągle, aż dotychczas i prędzej nie ustanie aż Polacy nie wywalczą sobie wolności. Chociaż Polska wykreślona jest z geografii, to 20 milionów Polaków żyje i pracuje w całym świecie i prędzej czy później wywalczą sobie niepodległość. Wielu opuściło ojczyznę, lecz my tutaj, chociaż nas ocean dzieli, możemy walczyć i pomódz ojczyznie. Lecz ta walka, musi to być walka o nasz dobrobyt, o oświatę, ucywilizowanie się, o wyrobienie sobie wybitnego stanowiska a gdy to osiągniemy, wtedy skutecznie możemy pomódz Polsce. Czemu dzisiaj nic tutaj nie znaczymy, chociaż jest nas na 2 miliony? choć gazety robią hałas? Nie rachują się z nami, bo znaczymy tyle co zero, bo mamy płótno albo dziurę w kieszeniach, bo nie mamy znaczenia, bo nie możemy opatrzyć naszą młodzież, bo nie możemy opatrzyć nasze wdowy i sieroty. Lecz niechaj każdy gruntownie się nauczy swego fachu lub rzemiosła; niechaj się wyniszczy ubóstwo pomiędzy nami; niechaj mamy sławnych ludzi, burmistrzów, kongresmanów, bankierów i milionerów, zdobądźmy wpływ i potęgę — wtenczas Europa inaczej się będzie zapatrywać na nas a rodacy nasi w ojczyznie będą mieli więcej śmiałości i gdy wypowiedzą wojnę, to zwycięzą, bo Polacy w Ameryce będą w stanie im dopomódz.

Huczne oklaski były podzięką publiczności za patryotyczną mowę proboszcza.

Następnie panna Agnieszka Wojtalewicz odśpiewała solo z akompaniamentem fortepianu (p. A. Małłek).

Po śpiewie, deklamował chłopczyk J. Hypszer, poczem nastąpił śpiew chóru Chopina. W tym czasie panny: Jadwiga Dyniewicz, Wojtalewicz i Rehbein, oraz wszystkie panny tow. "Wanda," powołane przez prezesa, zajęły się składką na pomnik Kościuszki i Bibliotekę Z.

Następnym mówcą był młody adwokat p. F. Wł. Koralewski. — Odwołał się zwłaszcza do młodzieży, że na niej tutaj w Ameryce spoczywa cały obowiązek zachowania narodowości i podniesienia imienia polskiego. Kraj tutejszy powinniśmy miłować za wszystko dobre jakie doznajemy, możemy i powinniśmy być dobrymi obywatelami amerykańskimi, lecz nigdy nie powinniśmy zapomnieć naszych dziejów, i potomkom naszym powinniśmy je przekazać. Zawsze musimy pamiętać, żeśmy Polacy, żeśmy synami wielkiego narodu, lecz też starajmy się być godnymi naszych praojców, pielęgnujmy mowę, tradycyę, wspomnienia nasze. Chociaż mamy trudną walkę, pracujemy na chleb, to pracujmy z wiarą i ufnością a praca ta nas podniesie i uczyni potężnymi. A gdy każdy będzie sumiennie pracował, jak przystoi na dobrych Polaków i obywateli tutejszych, to możemy zawsze śmiało wypowiedzieć, że jeszcze Polska nie zginęła.

Następnie wypowiedział deklamacyą "Marsz żałobny Chopina," p. G. Wojnicki zakompaniamentem fortepianu przez pannę M. Barzyńską. Deklamacya wywarła liczne wrażenia na słuchaczach i gromkie oklaski były uznaniem deklamatora i jego towarzyszki przy fortepianie.

Z mową wystąpił p. J. Smulski i wypowiedział co nas obchody narodowe pouczają, dalej że mimo niewoli Polska żyje w naszych sławnych synach i dzisiaj żyjących mamy ludzi naszych cieszących się sławą światową, jak: Badeni, Paderewski, Sienkiewicz, Modrzejewka i inni. Bronią Polacy teraz nic nie mogą dokazać, jedynie tylko nauką i pracą. I tutaj z pomiędzy nas będziemy mieli sławnych mężów, jeźli rodzice dbać będą o wychowanie swych dzieci. (Oklaski.)

Po mowie nastąpił śpiew chorów "Chopina" i "Wandy," poczem odbyło się przedstawienie żywego obrazu: "Jeszcze Polska nie zginęła." Składka wynosiła $24.03½.

Na estradzie, przez czas trwania obchodu, stali polscy żołnierze w pełnych uniformach, Krakusi, przy broni. Sala była tak napełnioną, że brakło miejsca do stojenia. Jest to dowód, że publiczność nasza coraz liczniej uczęszcza na obchody narodowe. C. W. Dyniewicz,
sekr. obchodu.

Ceny Targowe.

Chicago, 30go listop., 1897.

Pszenica	
Na Grudzień	97—97⅞
Na Maj	91⅛—91⅝
Zimowa No. 2 czerwona	—92½
" No. 3 "	87—88
Latowa	
" No. 1	96½—97
" No. 2	91—92⅞
" No. 3	88—88½
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	26—26⅝
No. 2 żółta	26¼—26¼
Owies, buszel	
No. 2. biały	23¾—24¼
Żyto, buszel	
No. 2.	46½—46½
Jęczmień	25½—40
Wieprzowina, 100 funtów	8.15—8.22½
Smalec,	4.22½—4.27½
Żeberka,	4.15—4.17½
Siemiona, 100 funtów	
lniane	1.03¾—1.09½
tymotka	2.25—2.60
koniczyna	5.20—5.25
Siano	
Wyborna tymotka	9.00—9.50
No 1	8.00—.850
No. 2	6.50—7.00
No. 3	5.00—6.00
Choice prairie	7.50—8.00
No 1	6.50—7.00
No 2	5.50—6.00
No 3	4.50—5.00
No 4	3.50—4.00
Słoma	5.75—6.00
Ospa (bran)	9.50
Jarzyny:	
Kapusta, 100 głów	2.00—2.50
Cebula beczka	1.35—1.50
Selera, case	50—75
Redyski, 12 pęczków	30—35
Ogórki, tuzin	—65
Kalafiory, crate	—2.25

Owoce:	
Banany, pęk	50—1.25
Pomarańcze, case	3.50—4.25
Cytryny, pudło	3.00—4.00
Jabłka Beczka	2.00—6.00
Gruszki, 40 funtów	1.25—2.40
Borówki, beczka	6.00—7.00
Śliwki, 4 kosz.	1.35
Winogrona:	
Concords, 8 funtów	13—14
Ser: Young America	8¼—8½
Twins	8—8½
Brick	10—10½
Szwajcarski	10—10¼
Limburger	9½—10
Jaja, tuzin	11—18
Cielęcina:	
Wyborna, funt	8—8½
Dobra	7 7½
Cienka	5—6
Kartofle	
Burbanks buszel	43—48
Słodkie kartofle becz.	1.75—2.25
Bób:	
Navy, zbierany ręką, b.	—1.00
Kidney, czerwony bu.	1.50—1.60
Lima, 100 funtów,	3.75—4.00
Groch, buszel	65—1.00
Whisky — finished goods on the basis of $1.19 for highwines.	
Mąka: Pszenna zimowa patent	4.60—4.75
Clears	3.80—4.00
Spring patents	4.60—4.80
Piekarska, worek 196 ft.	3.70—3.90
Żytnia miech	2.50—2.60
Masło:	
Creamery, funt.	22
Dairy	19
Packing	11—12
Łój, funt	2¾—3¼
Drób żywy:	
Kury funt	6½—7
Kurczęta,	7½
Kaczki	5—8
Indyki	10
Gęsi tuzin	5.00—6.00
Kuropatwy, tuzin	5.00—6.00
Przepiorki,	1.25—1.50
Dzikie kaczki,	2.75—4.50
Bekasy	1.25—1.50
Szynki sarny, funt	13—14
niedźwiedzia	11—12
Zające, tuzin	—1.00
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	9
No. 2, " "	8
Cielęce No. 1	11
" No. 2	9½
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,300 do 1,500 funtów	5.20—5.50
Woły Wyborne, 1400 do 1600 funtów	4.30—4.75
Dobre	4.00—4.25
Zwyczajne	3.70—3.90
Texaskie byki	3.90—4.50
Dobre krowy	2.75—3.85
Cielęta	3.00—6.50
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	4.42½—4.50
Zwyczajne	3.30—3.42½
Asortowane, 140 do 180 funtów	3.47½—3.55
Biedne	1.60—3.10
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	4.50—4.80
Zachodnie	4.30—4.65
Jagnięta zwyczajne	4.10—4.25
Wyborne jagnięta	5.50—5.90

W Elgin, Ills., w poniedziałek: ofiarowano 850 węborów masła; sprzedano 7 węborów po 21¼ c. funt, 136 po 22 c. funt.

Na Gwiazdkę!

Kto chce swoim krewnym lub znajomym posłać na Gwiazdkę cokolwiek pieniędzy, może za mojem pośrednictwem posłać choćby najmniejszą kwotę we wszystkie strony Europy.

W. Dyniewicz.